Nr. 16. Kraków, 14 kwietnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy.
Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

BRACIA WŁOŚCIANIE!

Pytamy się Was, czy mało Niemcy napsuli już krwi polskiej, czy mało zabrali nam ziemi? Czy mało polskich gruntów dostali przed 130 laty **za darmo!**

Oni wiecznie głodni. Prą całą siłą naprzód. Zajęli Poznań, gdzie nas z gruntów wydziedziczają, zajęli Śląsk i przyszli już do Galicyi.

Koło Chrzanowa, koło Białej, wykupują ziemię polską, wykupują kopalnie, ujmują powoli władzę w swe ręce, a gdy się umocnią, zaczną nas tu w kraju polskim gnieść tak, jak na Śląsku.

Naród polski, widząc tę zachłanność germańską, stawia zapory. Buduje własnym, krwawym groszem szkoły.

Naród polski przez Towarzystwo Szkoły Ludowej utrzymuje z dobrowolnych datków Gimnazyum i Seminaryum w Białej i około 30 szkół, aby lud polski bronić od zniemczenia. Szkoły te są prywatne. Kraj na nie nic nie łoży. A któż powinien te szkoły utrzymać, jak nie rząd?

Rząd jednak nie spieszy się z upaństwowieniem tych zakładów i przyjdzie do tego, że z braku pieniędzy we wrześniu musielibyśmy te wszystkie szkoły rozwiązać, a dzieci polskie przeszłyby do niemieckich szkół.

Narodzie Polski! Byłby to dla nas wstyd! hańba! Dlatego tak, jak protestowaliśmy ze skutkiem w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny — za co Wam „Bóg zapłać" — tak dziś żądajmy od Sejmu, od Parlamentu, od Ministrów, od Rządu, aby nie dali upaść polskim szkołom w Białej.

Panów Wójtów i Pisarzy gminnych, Księży, Nauczycieli, Dwory, prosimy, aby urządzali w swych gminach wiece celem zaprotestowania przeciw krzywdzie ludu polskiego i uchwalenia takiej rezolucyi:

„Obywatele gminy ...., zgromadzeni na Wiecu Obywatelskim dnia .... 1912 r. w celu omówienia sprawy upaństwowienia Gimnazyum realnego i Seminaryum nauczycielskiego T. S. L. w Białej, dając wyraz zgodnym zapatrywaniom ogółu tutejszego obywatelstwa polskiego, uchwalają jednomyślnie żądać **upaństwowienia Gimnazyum i Seminaryum w Białej** od 1 września 1912 r., ponieważ oba te zakłady **odpowiadają potrzebom ludności polskiej,** mieszkającej w powiecie bialskim, a stanowiącej 84·1% całej ludności, oraz dlatego, że **obowiązek utrzymania** szkół spoczywa jedynie i wyłącznie **na państwie.**

Wobec tego zebrani zwracają się z gorącą prośbą do Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie, aby **w myśl żądań całego społeczeństwa polskiego** przedstawiła natychmiast Ministerstwu Oświaty we Wiedniu wniosek na upaństwowienie obu zakładów od 1 września 1912 roku, a do Koła Polskiego, by zajęło się gorąco tą sprawą i doprowadziło bezwarunkowo do pomyślnego załatwienia tego postulatu, odpowiadającego zgodnym żądaniom całego społeczeństwa polskiego".

(Podpisy).

Bracia rodacy! Ale to nie dosyć! Tow. Szkoły Ludowej jest dziś bez centa, a szkoły polskie kosztują około pół miliona koron!

Pomóżmy sobie sami! Rzućmy drobne składki po kilka halerzy.

Niechby w całej gminie każdy gospodarz rzucił tylko centa, to w całym powiecie uzbierałoby się kilkaset koron.

A więc Bracia! W imię Boga, w imię Maryi, nie żałujcie grosza; zbierzcie składkę na Tow. Szkoły Ludowej, **na polskie szkoły w Białej.**

Gorąco prosimy zebrane centy odsyłać pocztą pod adresem:

Zarząd Główny T. S. L.

w Krakowie, ul. Floryańska l. 15.

Groszem chłopskim nieście pomoc chłopskim dzieciom w powiecie bialskim.

Do obrony naszych kresów, do pracy w imię Boga i Ojczyzny wzywamy!

Zarząd Główny T. S. L.

— — — — — — — — — — — — —

Towarzystwo Szkoły Ludowej od 22 lat zakłada po wsiach czytelnie, buduje domy ludowe, organizuje szkoły tam, gdzie grozi dziecku chłopa i robotnika polskiego wynarodowienie. Czytelń założyło Towarzystwo Szkoły Ludowej około 2.000, szkół do 250. Towarzystwo Szkoły Ludowej, to najwierniejszy przyjaciel ludu, bo niesie mu skarb największy: oświatę. Gdzie jest czytelnia i lud czyta książki, tam lud się organizuje w kółkach rolniczych, zakłada kasy Raiffeissena i inne spółki rolnicze. A ta praca wspólna w naszych organizacyach rolniczych jest podstawą naszego dobrobytu.

Towarzystwo Szkoły Ludowej, ten nasz wierny chłopski przyjaciel, potrzebuje dzisiaj naszej pomocy. Nie wolno jej nam odmówić. Towarzystwu Szkoły Ludowej grozi wielkie niebezpieczeństwo, bo zamknięcie szkół. A przez to tysiące Waszych chłopskich dzieci straci możność uczenia się.

Chłopi! ten sam rząd krajowy, z namiestnikiem Bobrzyńskim na czele, który kradł Wam chłopskie mandaty, który karze gwałcić ustawy, na waszą niekorzyść, nie chce upaństwowić szkół Towarzystwa Szkoły Ludowej i przez to chce doprowadzić do zamknięcia szkół, do skrzywdzenia Waszych dzieci.

Bobrzyński, który bez zgody ukraińców nie chce dopuścić do uchwalenia reformy wyborczej sejmowej, nie chce upaństwowić szkół T. S. L., bo najpierw chce Rusinom dać dwa gimnazya.

Ukraińcy, to zasłona dziś dla namiestnika. Nie chce Was chłopów puścić do Sejmu, nie chce dzieciom Waszym dać szkół, a tłumaczy się, że ukraińców nie można drażnić.

A właściwie, namiestnik boi się waszych posłów w Sejmie, jest przeciwny oświacie ludu, chce dalszych rządów stańczykowskich. Przeciw tym praktykom namiestnika musi lud ostro wystąpić. To deptanie naszych praw ludowych przez namiestnika napiętnujmy na wiecach. Niechaj w kraju całym na licznych zgromadzeniach lud upomni się o swoje prawa.

Przywracając rządy stańczykowskie, namiestnik zrabował chłopskie mandaty dla stańczyków i ich posiepaków, a teraz ciągle daje koncesye na szynki wbrew waszej woli, nie zatwierdza Wam spółek łowieckich, zawiesza u nas sprawiedliwe wykonywanie ustaw.

Posłuchajcie przeto wezwania Towarzystwa Szkoły Ludowej i razem z całym narodem podejmijmy walkę o upaństwowienie szkół, o zdobycie możności nauki dla dzieci chłopa i robotnika polskiego, których chce brutalny Niemiec wynarodowić.

Bo walka o szkoły polskie, to walka o nasze ludowe prawa.

Rozmyślania o pracy narodowej.

Potęgą ducha silni, możemy złamać wszelkie przeszkody i wystawić trwały dom naszego niezależnego bytu narodowego. Dlatego też najprzedniejszą troską naszą winno być wskrzeszenie siły duchowej. Na tej epoce duchowej wsparci, możemy z całą pewnością i głęboką wiarą marzyć o wolności i marzenie swe w czyn zamienić. Wszelka więc praca, któraby fundamenty te burzyła, któraby ducha osłabiała, byłaby pracą nie na korzyść narodu, lecz na jego zgubę i na zatratę. Wszelki tak działający — winien jest narodowej zdrady.

W narodzie naszym jest wielu, którzy interes Ojczyzny utożsamiają ze swoim interesem, którzy siebie mają za początek i koniec wszelkiej pracy, wszelkiego czynu dla narodu. Co się ich zdaniu sprzeciwia — jest zgubnem dla narodu. Kto ich nie słucha, na zgubę narodu pracuje. A jednak głęboką miłością Ojczyzny przejęci mamy uznawać za braci wszystkich tych, którzy pracują, stwarzając siłę ducha, którzy ducha wyzwolić pragną z pod wpływu zmysłów i namiętności.

Choć różne są drogi, cel jest jednak jeden. Kto jednak do celu swego, a nie Ojczyzny dąży, ten też używa środków swoich, do prywatnego interesu służących. Zachłannie chwyta w swe drapieżne szpony wszystkie końce nici, któremi społeczność jest związana, aby wywierać nacisk na sobie przeciwnych, aby ich pracę paraliżować i niszczyć. Stoi na czele takich instytucyi, które materyalnie zaspakajając potrzeby ludności, są czynnikiem głównym w życiu pewnej społeczności. Instytucye zaś, które pielęgnują ducha, które na swych sztandarach wywiesiły hasło czystości ducha i służbę narodową, zwalcza, paraliżuje ich działalność.

Przeciw osobom, pracującym w takich instytucyach, występuje się z całym naciskiem, używa się najniegodziwszych środków, aby się ich pozbyć i usunąć je. I właśnie te środki nieetyczne, nieszlachetne, używane przez naczelnych przewodników społecznośćf, są dla nich zapowiedzią zguby i ruiny. Z biegiem czasu, gdy się starzeją, wszelkiemi siłami starają się utrzymać władzę i panowanie w swych rękach; z uporem prawdziwie starczym chwytają się wszystkich środków, do utrzymania władzy wiodących. Czemu się to dzieje, że w naszem społeczeństwie po miasteczkach, miastach, że są tacy prawdziwie narzucani narodowi przywódcy? Dlaczego na czoło wysuwają się częstokroć jednostki bez żadnej etykiety — egoiści — sprytni, zakochani w sobie? Dlaczego nieraz miasto, miasteczko ma wprost w pogardzie takiego przywódcę, brzydzi się nim, a jednak cierpi go kilka a często kilkadziesiąt lat? Dla narodu, dla społeczeństwa nic nie zrobił, oprócz marnych ochłapów z kieszeni wypadłych, ludzi w mieście zdemoralizował, a jednak trwa? Czemu?

Tylko usposobienie społeczeństwa polskiego, Galicyę zamieszkującego, tylko te duszne warunki, w jakich nasz naród żyje, mogą to nam wytłumaczyć! Dziś przecież ze wszystkich miast donoszą skargi — protesty. W każdem mieście, nieledwie w każdej wsi są takie wszechwładnie rządzące jednostki! Dla rozwoju narodowego to klęska, to nieszczęście, bo wprost uniemożliwiają wszelką pracę. Co najdzielniejsze, najszlachetniejsze jednostki łamie się, niszczy, do jednej miary chcąc je zmusić. Przecież my wszyscy to wiemy, tak jest. Wszyscy o tem do siebie mówimy, skarżymy się na to — a jednak możnaby i należało warunki takie zmienić. Działać trzeba wprost, w imię dobra narodu. Zmiana nastąpić musi i to prędko. Radykalnym środkiem jest wnieść w szerogie warstwy jaknajwięcej światła i uszlachetnienia. Szerzyć narodowe uświadomienie na podstawie duchowego odrodzenia. Błędną jest taka praca, której początkiem jest robota ciężka, burząca.

Błędna jest taka praca, której celem partyjne uświadomienie, fanatyzm i zaciekłość zaściankowa. Twórczą praca jest taka, która tworzy moc ducha, która bez względu na dzisiejsze warunki życia, każe jedno mieć na oku, jedno mieć na celu: „celem światów szlachetnienie". Im wyżej duchowo staniemy, tem potężniejszem jest nasze życie, tem pewniejsza przyszłość, tem bliższą zmartwychwstania godzina.

Ta czystość ducha ma się przejawiać u nas zawsze i wszędzie. W pracy duchowej i w pracy ekonomicznej. Na całość życia narodowego składają się dwa dobra: duchowe i materyalne. Naród, jeśli chce być niezależnym duchowo, musi być niezależnym ekonomicznie. Galicya jest tego dowodem klasycznym. Niemasz niezależności myśli polskiej, bo jest zależność ekonomiczna. Wielkie czyny dla narodu ten kuje, kto nad uniezależnieniem ekonomicznem pracuje.

Dziś podstawą jest ekonomiczny dobrobyt. Czem nas Wiedeń krępuje najbardziej, jeśli nie tą zależnością ekonomiczną? Czem są przeróżne banki wiedeńskie, jeśli nie łańcuchami nas krępującymi? Czemu Wiedeń wszelki ruch wyzwoleńczy ekonomiczny krępuje w nas i tłumi środkami sobie właściwymi? Nietylko dla względów materyalnych, lecz i dla względów ideowych. Myśl polska, wolna od tych więzów, szybko posunęłaby się w swoim rozwoju. Dziś ruch jej jest

powolny. Patryotyzm nie na frazesach polega — lecz na czynie. Słowo ma być wykwitem myśli i czynu. Słowo ma budzić myśl i czyn stwarzać. Samo jest niczem. Jest tylko środkiem lub objawem. Najdrobniejszy czyn ekonomiczny patryotyczny — więcej wart, niż najcudniejsze słowo!

Ten cudowny pochód w przyszłość nie może odbywać się na jednej nodze tylko; tego wspinania się w górę i na wyżyny niezależności narodowej nie może dokonać naród, który jednem płucem żyje. Pełny oddech, równy chód i poruszanie swobodne — koniecznym tego ruchem. Więc naród nie może kuleć. Kto tylko o ducha wzniosłości myśli, lub kto tylko o materyalnem bogactwie marzy, ten jest podobny do człowieka o jednym płucu lub jednej nodze. Złym obywatelem, kto ducha zatruwa, złym obywatelem, kto przemysł obcy wspiera na szkodę własnego. Trucicieli ducha jest pośród nas dużo, zadużo też lekceważących rozwój przemysłu narodowego. Jednych usunąć od pracy narodowej, aby nie zatruwali ducha, drugich uświadamiać, uczyć, przekonywać. Dla trucicieli niema lekarstwa, któreby ich wyleczyło. Można odciąć i usunąć od życia duchowego!

Ciężka to praca i najtrudniejsza, bo na końcu jej w dniach dzisiejszych zawsze prawie osobista klęska bojownika. Osobista — bo myśl zwycięży. Bój taki musi być, choćby paść przyszło. Myśl polską trzeba uniezależnić od demoralizujących wpływów. Bo ona musi być jasna i czysta, jak jasnym i czystym jest duch dobry. I dopóki duch jasny i czysty wszechwładnie nie zawładnie duszami polskiemi, dopóty źle i smutno będzie na ziemi naszej.

Ks. Wiktor Potrzebski.

Brońmy ziemi...

....tej naszej, rodzonej, hojnej matki, co wykarmiła i przytuliła na wieczny odpoczynek tyle pokoleń, co przepojona krwią naszych przodków, owiana tradycyą historyczną lat tysiąca, jest naszą kołyską, naszym grobem, naszem wszystkiem.

Z Poznańskiego dochodzą wiadomości, że tam w ostatnich czasach nawet chłopi, ci urodzeni zachowawcy, przywiązani do niedawna do ziemi z wiernością bohaterów — oddają karmicielkę swoją bez żalu w obce ręce.

W Królestwie rozbrzmiewa ta sama skarga.

Wszystkie powiaty pograniczne od strony zachodniej są tak pokratowane koloniami niemieckiemi, iż zatracają swój charakter polski. Powoli posuwa się, pcha się naprzód Prusak, systematyczny, rządny, pracowity, dalekowidzący.

W Galicyi przeszła już połowa większej własności pod komendę (pod zarząd) niepolski w formie dziedzictwa lub dzierżawy.

Kurczymy się! Ziemia usuwa się z pod stóp naszych, a z nią nasza Ojczyzna. Bo Ojczyzną, domem rodzinnym narodu rolniczego jest przedewszystkiem ziemia, przechodząca długim szeregiem z pokolenia na pokolenie. Ród, wychodzący ze swojej ziemi dziedzicznej, kruszy się, marnieje, przepada, wsiąka w roboczy proletaryat — naród bez własnej ziemi staje się bezdomnym włóczęgą, paryasem (żebrakiem) ludzkości.

Bowiem ziemia nie jest tylko karmicielką, lecz wcieloną tradycyą rodów i narodów. Huczała nad nią wrzawa bitew, wzywały po niej do modlitwy dzwony, piła ona krew bohaterów, łzy bólu i smutku, szedł po niej płacz pogrzebów, osnuwa ją złocista przędza opowieści, baśni legend. Zwyczaje i obyczaje, pojęcia i wyobrażenia, przesądy i gusła — charakter, typ narodowy z niej wykwita, na niej wytwarza się i tężeje.

Żądza szybkiego zarobku w przemyśle, wzmocniona powszechnem zmateryalizowaniem chwili obecnej, zaraziła i nas, jak inaczej być nie może. Komu obrzydła ciężka, często niewdzięczna praca na roli, szlachcicowi czy chłopu, rzuca ziemię przodków, przetapia ją na kapitał i stara się na drodze praktyczniejszej zdobyć środki, potrzebne do zaspokojenia dzisiejszych nadmiernych wymagań życia. Ziemia staje się i u nas towarem, którego się chętnie pozbywamy, gdy ktoś dobrze zapłaci.

A tak u nas nie wolno. Bo nasza ziemia nie jest tylko majątkiem, tylko towarem na sprzedaż, lecz główną podwaliną naszego dalszego narodowego istnienia.

Czemże się staniemy, gdy się pozbędziemy naszej

TADEUSZ ZOCH.

CHROBRY WÓDZ.

Czarnym, gęstym lasem, — borem, zamieszkałym tylko przez wilki srogie, lub sarny chyże, czy tchórzliwe zające i przemyślne lisy, posuwał się orszak. Sunęli powoli przez ten bór wielki, nieruszany ręką ludzką, bez drogi najmniejszej, nawet bez ścieżyny. Snadź nikt nie zaglądał do tych wiekowych dębów i jaworów wyniosłych, które wieczorami tylko poszeptem głuchym mówiły do siebie, a zresztą ciszę szanowały martwą, zupełnie podobną do tej, która na niedalekiem jeziorze panowała. Przeglądało ono przez gałęzie drzew, a nie bardzo było ciekawe, co tam się dzieje, bo wodę swą pleśnią pokryło i gęstem sitowiem szuwarów odgraniczało się od zarosłych wybrzeży. Aż hen, daleko od brzegu jaśniała wstęga niebieskiej wody, jakby tylko tego było jezioro ciekawe, co na niebie się dzieje, jakie ptaszki unoszą się nad niem, jak słońce tarczę ową złotą toczy.

Nad brzegiem tego jeziora zatrzymali się podróżni. Wielka była ich gromada. Najmniej trzydziestu jechało tam mężów zbrojnych w cepy ciężkie i kosy lśniące, w groźne kilofy, a rzadko w miecze ciężkie, z obu stron ostrzone. Wiek ich był różny. Obok szpakowatych już twarzy przeświecały tu i owdzie różowe, rumiane oblicza młodzieńców, może dopiero dwudziestoletnich, którym wąsy dopiero się zasiewały. Ale przeważały twarze poważne, surowe ojców rodzin.

Gdy zsiedli z koni, najstarszy, zda się, około którego skupili się wszyscy, podzielił między wszystkich pracę:

— Ty, Bożywoju, — tu zwrócił się do mężczyzny rosłego, lat może 35 — jako iżeś stateczny nad wszystkich, stróżować będziesz, aby przypadkiem Niemcy gdzieś tu nie zaszli, a nie napadli nas. Ty, Dobiesławie, weźmiesz konie, popętasz je i pilnować będziesz, aby wilki pasących się nie pożarły i nie zbawiły nas tych pożytecznych, a dziś nam niezbędnych stworzeń.

Zaraz też odłączył się od gromady chłopak młody z miną nieustraszonego wojownika, a wzrostem przenoszący innych.

Jeszcze Ziemisław i Mojmir, mężczyźni krępi, ale silni snadź, dostali rozkaz upolowania zwierzyny i upieczenia jej na ognisku, które im Leszek, najmłodszy, niebieskooki miał przygotować.

— A my na odpoczynek się kładźmy — zwrócił się wódz ich i zaraz też przysiadł na wilgotnej trochę ziemi, patrząc w bór coraz ciemniejszy, coraz bardziej kryjący się w cieniach nocy.

Ale sen jakoś nie przychodził, nie kleił ich powiek. Widać myśl jakaś cisnęła się i trapiła ich serca. Wreszcie Brzetysław, najlepiej może z nich wszystkich zbrojny, bo oprócz miecza ciężkiego i młota blachę miał na piersiach, kupioną mu przez ojca od wędrownych kupców niemieckich, odezwał się, przerywając grobową ciszę:

— Dokąd też teraz pociągniemy. Chyba z Niemcami nie będziem walczyć, bo przecież przed czterema laty pokumali się z sobą pan nasz i cesarz Niemców*). Wprawdzie słychać coś było o napadach

*) W roku 1000 odbył do grobu św. Wojciecha w Polsce słynną pielgrzymkę cesarz Otto, a podejmowany gościnnie przez Bolesława, uznał go za równego sobie i przyjaciela.

ziemi rodzonej — skarbnicy, świadka naszych tradycyi? Jesteśmy już bez własnego pana i bez własnego rządu, bez własnych wodzów i prawodawców, wykreśleni z karty geograficznej Europy. Zawadzamy wszystkim na prawo i lewo, uwzględniani o tyle, o ile siedzimy u siebie, na starych śmieciach. Kto chce i nie chce, potrąca nas, lekceważy, pienią się z gniewu, że jeszcze żyjemy.

Czem się staniemy, gdy nam zabraknie tych własnych śmieci, przepojonych tradycyami historycznemi narodu? Będziemy, jako włóczęgowie bez własnego dachu nad głową, bez własnego oparcia pod stopami, witani wszędzie uśmiechem wzgardliwego politowania, rozprószymy się po całym świecie, żydom i cyganom podobni, a szukając chleba, wsiąkniemy powoli w inne społeczeństwa, wypierając się ze względów praktycznych swojej krwi i swego nazwiska.

Więc brońmy naszej ziemi, tej naszej głównej karmicielki i skarbnicy naszych tradycyi historycznych, abyśmy, utraciwszy ją, nie zatracili samych siebie. Nie oddawajmy jej w obce ręce, strzeżmy jej, jak się strzeże najlepszej matki.

Ciężka dziś na niej praca, mozolna czasami i przykra, ale wdzięczna, bo daje prócz chleba niezależność i poczucie istnienia.

— — — — — — — — — — — — —

Zmiany na Podolu: Hr. Agenor Gołuchowski ze Skały nabył od Izydora Hafnera majątek w powiecie borszczowskim Turylce, obszaru 1800 mordów, z gorzelnią i wspaniałym pałacem.

Majątek Tłuste (miasto), w powiecie zaleszczyckim, obszaru około 800 morgów, nabył w tych dniach od Felicyi ks. Lubomirskiej z Rozwadowa p. Spirydion Wachowicz, właściciel dóbr Dawidkowce.

Dobra Medyń i Chatki w powiecie zbaraskim, na pograniczu rosyjskiem położone, nabyła p. Gabryela z Mrozowskich Małachowska, właścicielka sąsiednich dóbr Skoryki i Pieńkowce od p. Zacharyasza Frieda za 760 tysięcy koron.

Chwała Bogu i za to.

Milatyn w rękach ruskich! Piszą nam, że się już uratować nie da. Kupuje go ruski „Sojus" na parcelacyę w ręce Rusinów.

— — — — — — — — — — — — —

Po zjeździe wszechpolaków, gdzie napiętnowano sprzedawczyków polskiej ziemi i domagano się od Rady narodowej zaprowadzenia „czarnej księgi" — takiej, jaką mają nasi Bracia pod Prusakiem — zabierają także głos i inne stronnictwa.

Dnia 2 b. m. odbył się we Lwowie w mieszkaniu ks. Witołda Czartoryskiego zjazd delegatów Kółek ziemian czyli obszarników, oraz posiedzenie naczelnego komitetu tegoż Towarzystwa. Przy sprawozdaniu nad działalnością Kółek ziemian, rozwinęła się kilkugodzinna, ożywiona dyskusya, której wynikiem był wniosek, do mającego się wkrótce odbyć walnego zgromadzenia, o zmianę jednego z ustępów statutu w kierunku obostrzenia postanowień co do oddawania ziemi w niepowołane ręce. Młodzi więc obszarnicy będą piętnować tych, którzy ziemię polską Rusinom będą sprzedawać.

Ruszyło się sumienie nawet w starym, stańczykowskim „Czasie". I on, omawiając sprawę zaprzepaszczenia Milatyna, boleje nad lekkomyślnością, z jaką Polacy wyzbywają się ziemi, tej podstawy bytu narodu.

Hasło nasze: „ziemia polskich obszarników przejść może tylko w ręce polskich chłopów" zyskuje coraz liczniejsze rzesze. Dbajmy, aby wszyscy tego hasła strzegli.

Wichrzenia rosyjskie w Galicyi.

Huliganom rosyjskim nie dość prześladowań, jakich dokonują w nieszczęsnych ziemiach polskich, pozostających pod władzą cara. Sięgają oni coraz natarczywiej poza granice caratu — do Galicyi, przygotowując otwarcie zabór „Rosyi podkarpackiej". Władze austryackie coraz częściej wyławiają kręcących się po Galicyi i Bukowinie szpiegów rosyjskich; pomiędzy ludem ruskim uwijają się misyonarze prawosławni, którzy nawracają chłopów na prawosławie, przedstawiając je jako „prawdziwie ruską" wiarę, gdy równocześnie rząd

---

na granicy, o spaleniu kilkunastu osad i zabraniu jeńców przez wrażych Niemców, ale książę chyba o to nie będzie się upominał. Książę i cesarz w zgodzie. Nieprawdaż, ojcze Mojmirze?

Ten, który niedawno wydawał rozkazy, od chwili już był się podniósł i patrzył na mówiącego, — teraz zapytany, wprost jął mówić:

— Prawda, ale książę, który tyle klasztorów zakłada, byśmy się ziemię uczyli uprawiać, który do najdalszych sadyb sprawiedliwość czynić jeździ, nie może znieść tego, aby Niemce tych samych poddanych gnębili? Co mu to, że z poprzednim cesarzem żył w zgodzie? To było dawniej. A teraz mówią głośno, że nowy cesarz wojny chce z nami, bo książę nasz hardo się stawia, i mówią, że kraj nasz chcą Niemce zabrać i zawojować i do swego przyłączyć państwa.

— Niedoczekanie! — przerwał Zbyszko, który opodal podparty leżał na ziemi.

— Niedoczekanie! — powtórzyli inni.

— I dlatego książę nasz ognie kazał rozpalić i po wszystkich stronach kraju wici rozesłał, abyśmy się szli bronić i nie dali, jak barany, zagnać się do stada niemieckiego. Jeno tego się obawiam, że nie zdużamy siłom zakutych Niemców. My tacy słabi, tacy niewyćwiczeni.

I smutno zwiesił głowę.

— Co też mówicie, ojcze — sprzeciwił się Brzetysław. My nie słabi i, choć nie zakuliśmy się w żelazo, potrafimy Niemców odegnać, którzyby radzi nasz kraj zagarnąć. Byle zgoda była u nas.

— Prawdę rzekłeś — pochwalił go Mojmir i posępnie się zamyślił. A po chwili ciągnął dalej:

— Chciałbym wiedzieć, czy przyjdą Opolanie, którzy z Ślązanami w ciągłej są zwadzie i z tego powodu nie chcą razem z nimi stawać w jednym ordynku bojowym. Oj, dałyby bogi, aby przyszli i wzmocnili nasze wojska na to zmaganie się z Niemcami.

— Jakożby mieli nie przyjść — zdziwił się Jan, jeden z młodszych w gromadzie, — skoro ognie płonęły po wszystkich opolach i grodach, skoro smerdowie*) książęcy biegali po chatach i wici wszędzie rozesłane? Przecież, gdy książę wzywa, nie sposób ostać w domu.

— Stanie sie, jak bogowie zechcą — zakończył Mojmir, — a teraz przymknijcie oczy i śpijcie, ja zaś pójdę popatrzyć na tamtych co strażują, by nam się jaka przygoda nie zdarzyła przykra.

I poszedł przeprowadzony zmęczonym wzrokiem wojowników, którzy też zaraz pokładli się, jak kto mógł, i usnęli po chwili, zdradzając głośnem chrapaniem, że poleceniu Mojmira stali się posłuszni.

A on po długim dość czasie wrócił do swego rodu Paszków, którego był najstarszym, i usiadł wśród nich, nie mogąc snadź snu się doczekać.

* * *

Po kilku dniach ciężkiego i trudnego przedzierania się przez gęstwiny leśne, po uciążliwej podróży wśród bezdrożnych a rozległych przestrzeni, zaczął się wreszcie oddział Pakoszów, bo takiem imieniem wołali na siebie, zbliżać do grodu, gdzie zebrać się miało całe wojsko.

Właśnie słońce wstawało, gdy, ruszywszy z ostatniego postoju, zobaczyli przed sobą w dali migocące światło. To słońce odbijało się w blaszanym dachu wieży, zbudowanej z kamieni. W miarę zbliżania się

*) Urzędniey książęcy, używani przeważnie do ściągania danin z poddanych, a w czasie potrzeby rozwożący rozkazy księcia.

rosyjski hojnie popiera redagowane w duchu rosyjskim i w języku rosyjskim wydawane dzienniki, zaś dziennikarstwo rosyjskie z półurzędowem petersburskiem pismem „Nowoje Wremia“ na czele, ciągle sypie piorunami srogich gróźb pod adresem polskich rządów w Galicyi.

Agitacya rosyjska zaczyna zwracać na siebie uwagę rządu poważnie. Ruch ten bynajmniej nie jest u nas czemś nowem: jest on tak dawny, jak pojawienie się w Galicyi wrogich dla Polaków stronnictw ruskich. Z początku popierała go panująca wówczas w Austryi niemiecka biurokracya. Biurokracya niemiecka, nie rozumiejąc właściwego znaczenia tego ruchu, uważała go tylko za pożądanego sprzymierzeńca w gnębieniu ruchu narodowego polskiego w Galicyi w myśl zasady: „divide et impera“ (dziel i rządź).

Galicyjscy moskalofile odgrywali wówczas rolę najwierniejszego Austryi plemienia w Galicyi, i biurokracya niemiecka użyczała im gorącej protekcyi, widząc w nich przeciwwagę wobec Polaków, którzy byli w Austryi uważani wtedy za żywioł buntowniczy, wielce niebezpieczny dla państwa. Dopiero proces Olgi Hrabarowej i towarzyszy w roku 1882 wykrył, iż pod maską lojalności austryackiej rozwinęła się wśród Rusinów w Galicyi bardzo troskliwie zorganizowana agitacya, przygotowująca oderwanie Galicyi od Austryi, i przyłączenie jej do Rosyi. Zaczęto tedy troskliwiej zwracać uwagę na ruch moskalofilski. Równocześnie zaczął przyjmować się wśród ludności ruskiej w Galicyi ruch narodowy małoruski, głoszący odrębność narodowości ruskiej od rosyjskiej i od polskiej — a więc wrogi agitacyi rosyjskiej. Polacy odnosili się z sympatyą do budzącego się narodowego ruchu małoruskiego, ponieważ widzieli w nim przeciwwagę wobec moskalofilstwa. Ruch moskalofilski z czasem uspokoił się, i przybrał znowu pozory spokojnej, w istocie swej konserwatywnej, lojalnej agitacyi kulturalnej. A ponieważ ruch narodowy ruski, przybrawszy nazwę ruchu „ukraińskiego“, przybierał cechę coraz więcej radykalną, wywrotną, niemal do anarchii zbliżoną, dlatego Polacy — wybierając z dwojga złego zło mniejsze, z obawy przed szalonym radykalizmem ukrainofilów, zaczęli popierać moskalofilów, czyli jak ich wówczas w potocznej mowie nazywano — partyę staroruską.

Z czasem zmieniło się jednak wiele w ruchu moskalofilskim. Przedewszystkiem podzielili się starorusini na dwie grupy: jedną stanowią istotnie spokojniejsi ludzie, ciążący ku moskiewszczyźnie i prawosławiu, ale środkami jako tako legalnymi; drugi radykalny „czarnoseciński“, jawnie popierający narodowość rosyjską najjaskrawszej barwy.

W ostatnich czasach propaganda moskalofilstwa zaczęła przybierać rozmiary, które zaniepokoiły rząd. Oto w sądzie karnym we Lwowie znajduje się teraz we więzieniu szajka szpiegów rosyjskich, złożona z 10 osób.

Dawniej już wyłapano drugą szajkę szpiegów rosyjskich, grasujących w Galicyi i na Bukowinie. Szajka ta miała główną swoją siedzibę w Czerniowcach. Oprócz tego w różnych punktach kraju natrafiono na kilku innych szpiegów, którzy starali się przyswoić sobie tajemnice wojskowe.

Równocześnie, jak już donieśliśmy, uwijają się po Galicyi popi prawosławni jako misyonarze przysłani z Rosyi, starający się lud ruski nawrócić na prawosławie. Wszyscy ci popi pochodzą z Galicyi, są zdrajcami wiary katolickiej. Po przejściu z unitów na prawosławie, wykształceni zostali kosztem rządu rosyjskiego w prawosławnem seminaryum duchownem w Żytomierzu, a obecnie jako „misyonarze“, wysłani do Galicyi, pobierają tu hojne płace od rządu rosyjskiego — powiadają, że po 400 kor. miesięcznie, oprócz znacznych kredytów poufnych na agitacyę.

We Lwowie są aż trzy bursy moskalofilskie dla uczniów szkół średnich i zakład wychowawczy moskalofilski dla dziewcząt; nadto we wszystkich miastach większych, gdzie są gimnazya, utrzymywane są kursy moskalofilskie przy pomocy zasiłków z Rosyi. Rodzice wychowanków tych burs nie płacą za utrzymanie swoich dzieci w tych bursach wcale nic, albo bardzo mało. Wskutek tego garną się do nich uboższi ludzie z dziećmi swojemi — a te bursy wychowują poruczoną młodzież na narybek moskiewszczyzny w Galicyi.

Bardzo rozgałęzioną organizacyę agitatorską posiadają moskalofile galicyjscy w towarzystwie imienia Michała Kaczkowskiego, które ma około 800 filii po wsiach, zorganizowanych według wzoru polskich Kółek rolniczych.

Mają też moskalofile własny związek spółek udziałowych z kilkudziesięciu stowarzyszeniami. We Lwowie najstar-

---

rozpoznawali gród z zabudowaniem i zamkiem książęcym, ze stołbem wyniosłym, na którego szczycie strażnicy zwykle stali, bacząc, kto do grodu się zbliża. Wreszcie roztoczył się przed ich oczyma gród cały, otoczony gęstym i wysokim ostrokołem, rowem, w którym woda stała pleśnią pokryta, a za nią mur się rozciągał świeży, mocny, twardy. Na wzgórzu stał zamek, około którego pełno widać ludzi, a także dalej u podnóża mnóstwo stało namiotów. To wojska, które już ściągnęły, rozłożyły się pod grodem, czekając, kiedy król Bolko ruszyć im każe i ze sobą na wroga ich powiedzie. Ruch tam się już wszczynał, bo chociaż wczesny był ranek, gwar dochodził już stamtąd, do szmeru strumienia górskiego podobny. A w świetle słońca wspaniale błyszczała wieża kościoła, niedawno wzniesionego, na której szczycie krzyż lśnił, jakby szczerozłoty, i promienie wysyłał od siebie, mówiąc w ten sposób, że całą chce oświecić okolicę i wszystkie przygarnąć dusze, co w borach tych i poza nimi mieszkały, że on tu panować też będzie. A Paszkowie, którzy dotąd poganami zostali, ze zdumieniem patrzyli na ów Dom Boży, myśląc, że to stołb nowy, który kneź sobie i swoim pobudował.

I prawdę myśleli. Był to stołb, w którym książę skarby najdroższe ukrył, któremu strażowanie oddał nad całą okolicą i dalej hen! nad całą Polską, stołb, w którym bogactwa narodu przechować się miały i w czasach zawieruchy stanąć na przeszkodzie wrogom, a moc dać narodowi i siły jego pokrzepić. Bo stąd szła wiara i moc ducha, która tyle razy Polaków podnosiła, gdy już, zdawało się, nad przepaścią stali i grobem.

Nagle cicho jakoś się zrobiło w obozie, ustało szemranie i śpiewy niedawne, milczenie zaległo całą przestrzeń obozową i wały i mury zamku. Paszkowie przerwali żywą rozmowę, zdziwieni tą ciszą, i spojrzeli na mury. A tam mąż stał, w zbroję zakuty, a przy nim dwóch jemu podobnych rycerzy.

— Widzisz — schylił się Mojmir do Brzetysława i szepnął mu, chociaż o stajanie najmniej znajdował się od najdalszego ostrokołu: — widzisz książę Bolesław Wielki.

I wszyscy przystanęli i wśród nich cisza podobna zaległa, jak w obozie. I patrzyli przed siebie, jak w zjawisko nieziemskie, z czcią i bałwochwalstwem na swego pana, na swego wodza. A on chwilę jeszcze patrzył przed się, mierząc okiem liczne hufce, i ruszył poważnym krokiem dalej, by wszystko widzieć, wszystkiego doglądnąć.

Ale już dostrzeżono i oddział Pakoszów i za chwilę, gdy ci już zbliżali się do ostrokołu, wyjechało przeciw nim dwóch rycerzy na wielkich rosłych koniach, a dowiedziawszy się, kim są, wiedli ich przed siebie, do obozu. Wnet też utonął cały orszak w tem morzu głów, w tem mrowisku ludzkiem.

* * *

Do wielkiej komnaty, gdzie książe siedział w otoczeniu najprzedniejszych rycerzy, wprowadzono trzech Niemców, których niezadługo po przybyciu Pakoszów straż ze stołbu spostrzegła i księciu znać dała. Niemcy opowiedzieli się, jako posłowie „wielkiego cesarza niemieckiego do jego lennika, księcia Polan, Bolesława“. Dlatego też wprowadzono ich teraz przed oblicze księcia, który wraz z najdostojniejszymi rycerzami chciał wysłuchać i dowiedzieć się, co też mu niemieccy przynoszą wysłannicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sze bractwo cerkiewne t. z. „Bractwo stauropigialne“ przy Wołoskiej cerkwi, i „Narodnyj dom“ — obie instytucye bogate, których majątek przedstawia wartość kilku milionów koron, są także w ręku moskalofilów. Utrzymują one bibliotekę publiczną, muzeum starożytności ruskich, bursy dla chłopców i dla dziewcząt, księgarnie i zasilają swoimi funduszami rozmaite instytucye i przedsiębiorstwa moskalofilskie.

Naczelnem kierownictwem ruchu moskalofilskiego zajmuje się polityczne stowarzyszenie „Russkaja Rada“, złożona z najwybitniejszych polityków tej partyi. „Russkaja Rada“ organizuje co rok zjazdy delegatów wszystkich istniejących w kraju organizacyj moskalofilskich, dla dyskusyi nad położeniem ruchu moskalofilskiego w Galicyi, i nad taktyką na najbliższą przyszłość. Zjazdy te mają nazwę „Narodnoj Sowiet“. Właśnie zebrał się we Lwowie. Ruch moskalofilski, zasilany rublami rosyjskimi, jest, jak widzimy, poważny i niebezpieczny. W obu więc partyach ruskich: ukraińskiej i moskalofilskiej mamy zażartych naszych wrogów. Należy się nam bronić przez wzmocnienie naszych placówek i organizowanie żywiołu polskiego.

Galicyjskie szkolnictwo ludowe w cyfrach.

(Na podstawie sprawozdań Rady szk. kr. z r. 1909-10).

Klas czynnych było w szkołach publicznych:

pospolitych miejskich	1970 stałych	i	1168	prowizorycznych
„ wiejskich	6714	„	3291	„
wydziałowych	315	„	200	„

t. j. ogółem **12665** klas. Najniekorzystniejszy stosunek klas, a więc i posad nauczycielskich prowizorycznych do stałych panuje zatem w szkołach wydziałowych, mniej niekorzystny w szkołach pospolitych miejskich i w szkołach wiejskich.

Szkół ludowych prywatnych było 238 czyli 4·5 proc. ogółu szkół publicznych. Przed pięciu latami szkół prywatnych w stosunku do publicznych było 5·1 proc., czyli że szkoły prywatne w miarę wzrostu publicznych zmniejszają się. Najwięcej szkół prywatnych było we Lwowie (23), Krakowie (18), w okręgu tłumackim (12) i lwowskim (10). Wiele tych szkół jest utrzymywanych przez Tow. Szk. ludowej, wielka ich ilość przeszła z biegiem lat na etat krajowy. Szkół prywatnych było: z językiem wykładowym polskim 138, z niemieckim (utrzymywane przez organizacye hakatystyczne) 96, z ruskim 2, z których jedna we Lwowie. Do szkół prywatnych uczęszczało 26.456 dzieci.

Na naukę dopełniająca w szkołach ludowych pospolitych uczęszczało 91.177 chłopców i 91.334 dziewcząt. Liczba ta rozdziela się: na naukę dopełniającą w szkołach typu miejskiego i wydziałowych, uczęszczało 6879, w szkołach typu wiejskiego 160.115 dzieci. Jakkolwiek liczba młodzieży, uczęszczającej na naukę dopełniającą, zwiększyła się liczebnie, to jednak w stosunku do ogółu dzieci uczęszczających do szkół nie wykazuje tego wzrostu. Wielką ilość tej młodzieży zabierają szkoły średnie, przemysłowe, bądź też emigracya zarobkowa. Wogóle nauka dopełniająca wymaga daleko idących reform, gdyż obecnie nie przynosi społeczeństwu większych korzyści.

Z końcem roku szkolnego 1909 i 1910 w 54 powiatach 463 gmin nie posyłało dzieci do żadnej szkoły; z początkiem nast. roku szkolnego zorganizowano szkoły w 129 gminach i wcielono 25 gmin do zakresów szkolnych gmin sąsiednich. Było więc z dniem 1 września 1910 gmin 309 bez szkół. W poszczególnych okręgach gmin nie włączonych do związków była następująca ilość: Biała 13, Bochnia 5, Borszczów 5, Brody 20, Brzeżany 1, Buczacz 5, Cieszanów 1, Dąbrowa 8, Dobromil 23, Dolina 6, Drohobycz 6, Gorlice 2, Grybów 4, Horodenka 4, Jarosław 8, Jasło 9, Kałusz 1. Kolbuszowa 10, Krosno 12, Limanowa 13, Lisko 71, Mielec 13, Mościska 11, Myślenice 6, Nisko 16, Nowy Targ 6, Pilzno 4, Podhajce 8, Przemyśl 9, Rawa 7, Rohatyn 5, Ropczyce 10, Rudki 18, Rzeszów 1, Sambor 2, Sanok 20, Skałat 1, Śniatyn 1, Sokal 3, Stanisławów 1, Stary Sambor 7, Stryj 1, Tarnobrzeg 5, Tarnów 3, Tłumacz 4, Trembowla 1, Turka 10, Wadowice 6, Wieliczka 9, Zbaraż 2, Złoczów 3, Żółkiew 2, Żywiec 24. Jak widać z tego zestawienia, większy brak szkół uwidacznia się na zachodzie, gdzie raczej spodziewaćby się należało większej ilości szkół ludowych. Skoro się weźmie pod uwagę, że społeczeństwo polskie z własnych funduszów zakłada dużą ilość (138) szkół, Rusini zaś ledwo 2 szkoły utrzymują sami, że 40,000 dziatwy szkolnej polskiej uczęszcza do szkół ruskich, wniosek stąd jasny, że nie Rusini, ale Polacy są tu w wysokiej mierze pokrzywdzeni. Z.

Ruskie „krzywdy“ na polu szkolnictwa ludowego.

Gdy czytelnik wyczyta w „Ojczyźnie“, że nieprawdziwe i niesłuszne są skargi Rusinów na Polaków o rozmaite „krzywdy“ Rusinom wyrządzane, to może zbudzić się w nim przypuszczenie, że przecież tam w tych lamentach ruskich choć trochę prawdy się znajduje. Niejeden też z czytelników pragnąłby może nieraz wysłuchać i Rusinów samych i przeczytać jakąś ruską gazetę, aby bezpośrednio od samych Rusinów dowiedzieć się o tem, o czem dowiaduje się dopiero pośrednio z pism polskich. Tak i ja postąpiłem. Wziąłem się mianowicie do czytania „Diła“, głównego ukraińskiego organu i przeczytałem kilka jego numerów. Zająłem się zaś specyalnie artykułem Dra Stepana Barana p. t. „Hałycke szkilnyctwo w cyfrowim oswitłeniu“ i doczytałem się ostatecznie tyle, że „kryudy ruskie“ nie istnieją, że rzeczywiście taki jest stan rzeczy, jak podają go nasze pisma. W r. 1910 było w Galicyi 188 szkół ludowych nieczynnych. Otóż Dr Baran, stwierdziwszy zgodnie z prawdą, że przyczyną nieczynności szkół jest albo brak budynków szkolnych, albo brak siły nauczycielskiej, podaje, że najwięcej nieczynnych szkół ludowych było w podkarpackich powiatach od Dobromila i Turki do Gorlic. Pisze to jednak w tonie takim, jakby Polacy byli winni temu, że są to właśnie powiaty z ruską ludnością: „otże neczynni sut szkoły w powitach, de majże wykluczno, abo u wełykij czasty meszkaje ukraińska! ludniść“. Tymczasem brak szkół nie dowodzi żadnej krzywdy ruskiej, lecz tego, że Rusini są winni sami tego stanu. Budynki szkolne bowiem są stawiane z funduszów gminnych. Jeśli więc szkoła jest nieczynna z powodu braku budynku, to czyż Polacy temu winni, że ludność gmin ruskich nie chce stawiać szkół i że takich gmin jest więcej ruskich niż polskich? Jeśli większy jest brak nauczycieli ruskich, niż polskich, to czy Polacy także temu winni, że mniejsza ilość Rusinów niż Polaków chce się oddać temu żmudnemu zawodowi nauczyciela ludowego? Niech ukraińcy zamiast wyrzekań na „kryudy ukrainskoho naroda“ i ciągłego podburzania mas ruskich przeciw nam, zabiorą się do agitacyi za potrzebą szkół ludowych, a naród większą będzie miał z nich korzyść. Bo jeśli w porównaniu z poprzednim rokiem przybyło polskich czynnych szkół ludowych 123, a ruskich tylko 76, nieczynnych zaś szkół ruskich jest 98, a polskich tylko 91, to dowodzi, że u ludności ruskiej jest większy wstręt do budowania szkół, niż u polskiej. Gdyby nawet w ostatnim roku Rada szkolna krajowa rzeczywiście popierała Polaków przy budowaniu szkół, to czyniłaby to o tyle słusznie, że polskich szkół ludowych jest mniej, niżby ich być powinno w stosunku do ludności polskiej. Ale tak nie jest. Ten większy niż zwykle przyrost polskich szkół czynnych jest wynikiem i skutkiem coraz szybszego uświadomienia się ludu polskiego i jego zrozumienia już potrzeby szkół. Jaka zaś zachodzi różnica między odczuwaniem potrzeby szkół i oświaty u ludności polskiej i ruskiej, świadczy to, że podczas gdy Polacy utrzymywali 138 szkół ludowych prywatnych, to Rusini utrzymywali zaledwie 2 takie szkoły i że przeważną część kursów dla dorosłych analfabetów urządziło Towarzystwo Szkoły Ludowej, mianowicie aż 113, na których pobierało naukę 3.639 osób.

Otóż niech ruskie Rady gminne i ruska ludność postarają się o wybudowanie jak największej ilości szkół i niech nie żałują na ten cel swego własnego grosza, oraz niech wśród młodzieży ruskiej znajdzie się większa, niż do-

tąd, ilość ochotników do zawodu nauczycielskiego, a wtedy bez niepotrzebnych i niesłusznych złorzeczeń na Polaków, nie tylko znikną ruskie szkoły nieczynne, ale i cały szereg nowych czynnych powstanie. My Rusinów nie krzywdzimy, lecz oni sami o siebie nie dbają, a winę własnego zaniedbania zwalają na nas. My nie możemy nie budować polskich szkół dlatego tylko, że Rusini nie budują sobie ruskich. My budujemy szkoły, więc nam ich też przybywa. To przecież chyba „kryudą“ nie jest.

Józef Rączy.

Zniesienie loteryi liczbowej.

Minister skarbu Dr. Zaleski wystąpił z wnioskiem dla zniesienia loteryi liczbowej. Ś. p. poseł Roser przez 25 lat z rzędu ponawiał wniosek o zniesienie loteryi, zbierał oklaski za wygłoszone przy tej sposobności mowy, ale kiedy właśnie obchodził 25-letni jubileusz tej akcyi, niezwykłych doczekał się owoców. Oto jakiś spryciarz wykombinował „Rosernummern“ i kumoszki w całem państwie stawiały na terno złożone z wieku Rosera, cyfry 25 i liczby porządkowej jego fotelu poselskiego.

Poseł zmarł, jego agitacya przebrzmiała, a rosnące ciągle wydatki wstrzymywały rząd od zrzeczenia się dochodu z loteryi liczbowej, dochodzącego do 18 mil. koron rocznie. Minister Zaleski znalazł sposób zniesienia loteryi liczbowej bez naruszenia równowagi budżetowej. Projekt p. Zaleskiego wprowadza loteryę klasową, w miarę płynących z niej dochodów ogranicza loteryę liczbową przez zmniejszenie ciągnień i kolektur, a kiedy ten dochód dojdzie do 70 mil., całkowicie ją znosi. Uda się to może do lat trzech, ale gdyby nawet trwało parę lat dłużej, ostatecznie koniec loteryi liczbowej jest pewnym.

W projekcie p. Zaleskiego podnieść wypada prostotę. Kiedy w innych państwach plan jest niejasny, a wygraną obciąża podatek dochodzący do 20%, w austryackiej loteryi przyjętą będzie zasada, że 70% stawek zwraca skarb w postaci wygranych, a 30% zaś idzie na administracyę i czysty zysk. Wygrane wypłacane będą bez żadnego potrącenia.

Zaletą jest dalej niedostępność loteryi dla klas najuboższych. Inna rzecz, jeśli namiętności gry oddaje się człowiek, którego jako tako stać na to, a inna, jeśli czyni to kosztem chleba powszedniego dla siebie i rodziny. Przy loteryi liczbowej najniższa stawka wynosi 20 hal., przy klasowej wynosić ona będzie za każdą klasę 8 kor., względnie za 5 klas w ciągu tyluż miesięcy 40 kor. Los kosztować ma w każdej klasie 40 koron, najmniejsza (1/5) cząstka 8 koron. Zważywszy, że 70 proc. będzie wygranych, ryzyko więc wynosi w każdej klasię średnio 30 proc., czyli 2 kor. 40 hal.

Jest postanowienie, że państwo prowadzić ma loteryę we własnym zarządzie. Na Węgrzech np. loterya jest w ręku spółki bankowej, która zabiera lwią część zysków. Własny zarząd nietylko zapewnia większy zysk, ale daje też bezpieczeństwo przeciwko nieobyczajnej i niemoralnej reklamie i spekulacyi. Była chwila, kiedy na seryo mówiono o wydzierżawieniu bankom monopolu zapałkowego, i ci, co cenią czystość w administracyi państwowej, z przerażeniem już widzieli zbliżanie się bardzo niepożądanego wszechwładztwa bankowego.

Projekt zniesienia loteryi liczbowej, o ile projekt rządu wejdzie w życie, czego się spodziewamy i o co posłowie winni się starać, przyjmujemy z radością do wiadomości. Biskupi naszego kraju wysłali pismo dziękczynne do ministra Załeskiego z powodu zamiaru zniesienia loteryi liczbowej, która często niszczyła biednych ludzi, sprowadzając ruinę materyalną i moralną.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

ZORZA PÓŁNOCNA.

Jednem z najwspanialszych zjawisk natury, niekiedy u nas widzialnych, jest zorza północna. Podróżnicy, zmuszeni spędzić zimę śród oceanu Północnego, przez kilka miesięcy pozbawieni jasnych promieni słońca, na pociechę mają zorzę północną, która bardzo często rozświeca im posępną noc podbiegunową. Jest to olbrzymi słup światła, który za każdym razem wywołuje okrzyk zachwytu.

Ciemne niebo, zasiane gwiazdami, zaczyna się rozjaśniać, jak gdyby przed świtem, z poza widnokręgu wyskakują błyskawice i niebawem większa część nieba iskrzy się pysznem światłem, w którem przeważają barwy: złota i różowa, czasem czerwona i zielona! Zorza północna różni się od innych zjawisk meteorycznych drżeniem światła i zmiennością układu. To przybiera kształt frendzli promienistych, które zwieszają się jedne na drugich; to zaokrągla się w łuk wspaniały, to spływa leciuchno jak bogata opona, tak przejrzysta, że gwiazdy przez nią przeglądają; to rozwija się w świetlane wstęgi, albo w złocistokarminowy wachlarz; to tworzy bogatą koronę, mieniącą się ogniem drogich kamieni; to wyskakuje czarodziejską kaskadą oślepiającego blasku. Choć zgaśnie, różowa łuna długo jeszcze rozświetla niebo.

Aż do połowy 18-go wieku przypuszczano, że zorze są tylko na półkuli północnej. Okolice podbiegunowe południowe najeżone przerażającemi górami lodowemi, jeszcze bardziej groźne i niedostępne, niż na półkuli północnej, długo odstraszały żeglarzy. Dopiero w r. 1745 Antonio de Ullon, opływając burzliwy przylądek Horn, gdzie Atlantyk styka się z oceanem Spokojnym, przekonał się, że te wspaniałe zjawiska są tam równie częste, jak na północy.

„Nikt z ludzi nie może sobie wyobrazić, jak piękną jest tutaj zorza północna“ — pisze pewien podróżnik.

Taki taniec świateł na niebie, taka gra barw w powietrzu, że opisać tego nie sposób.

I zjawia się tak nagle!

Naraz spostrzegamy na północy mały promień, wschodzący nad najbardziej wyniosłą górą. Mały silny promień wystrzelił w górę. Patrzcie — jeszcze jeden — oto jest ich więcej. Biegną ku górze lekkie, wiotkie, drżące promienie światła, biegną, jak dobre myśli, które dążą jedna za drugą, naraz obejmują się, łączą w jedną szeroką wstęgę, promienną drogę świetlaną, która z błyskawiczną szybkością wije się przez całe sklepienie niebieskie.

Patrzcie, jak rośnie, jak gra, tańczy, wiruje i zmienia swą postać! Jakie bogactwo barw! Nigdy nie potrafi żaden malarz wydobyć takich odcieni czerwoności, zieleni, błękitów i fioletów“.

Wspaniała zorza północna, zjawisko, właściwe krainom podbiegunowym, ma dla mieszkańców tych okolic doniosłe znaczenie: ona rozjaśnia ponurą noc kilkumiesięczną, która w środku zimy trwa przez wiele tygodni. Słońce nie ukazuje się wtedy zupełnie, ani na jedną chwilkę — odblasków jego nawet nie widać, jedynie więc zjawisko zorzy sprawia od czasu do czasu pojawiające się światło.

Najbliższemi do zorzy północnej co do pochodzenia są chyba nasze pioruny i błyskawice, zjawiska pewnie niemniej wspaniałe, ale rozjaśniające niebo tylko na małą chwilkę i powodujące nieraz nieprzezwyciężony lęk w człowieku, grzmotem i spodziewanymi skutkami zniszczenia.

Zorza północna świeci niekiedy dosyć długo, półgodziny i więcej, dźwięków żadnych nie wydaje i wywołuje w patrzącym uczucie spokoju i zachwytu nad wspaniałością zjawisk w przyrodzie. I błyskawice i zorze uważamy za zjawisko tak zwane elektryczne, w błyskawicach elektryczność z hukiem przebija powietrze, w zorzy północnej płynie ona wysoko, chociaż szybko, ale spokojnie ponad chmurami, w przestworzach, gdzie rzadkie powietrze nie stawia jej przeszkód. Wyprowadzone jednak ze stanu spoczynku przepływem elektryczności, zaczyna ono w najdrobniejszych cząstkach gwałtownie się poruszać, wysyłając na wszystkie strony wspaniałe, różnokolorowe promienie, których drobna część tylko trafia do oka człowieka i roztacza przed nim wspaniały obraz zorzy.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

O naszych zjazdach „Głos Ludu Ślązkiego“ pisze: Pocieszać na razie możemy się tem, że nie wszyscy na szczęście zapomnieli o nas! „Stojałowczycy“ w Krakowie gorąco rozprawiali o stanie sprawy polskiej w bielskim powiecie i bardzo energicznie zajęli się ratowaniem domu polskiego w Bielsku, (już właściwie ocalonego dzięki zabiegom posła Zamorskiego, obecnego przywódcy stojałowczyków).

Jeszcze głośniejszem echem odbiła się sprawa potrzeb ludności na Śląsku na zjeździe stronnictwa narodowo-demokratycznego we Lwowie. Wybiła się ona tam bodaj na pierwszy plan obrad, za co zjazdowi temu należy się najszczersze i najgorętsze z naszej strony podziękowanie. Na wniosek dra Augusta Balasitsa zjazd stronnictwa narodowo-demokratycznego uchwalił między innemi rezolucyę: „aby w zamian za poparcie, jakie Koło dziś daje rządowi, zyskać od państwa zadośćuczynienie słusznych narodu naszego żądań, przedewszystkiem żądań polskiej ludności Śląska, którego posłom nieżyczliwe stanowisko władz państwowych i krzywdy na polu szkolnictwa doznawane, uniemożliwiają wstąpienie do Koła polskiego“ — a dalej: „upaństwowienie utrzymywanych przez T. S. L. i Macierz szkolną średnich zakładów naukowych!“

Kiedy się tego doczekamy, ażeby wszystkie stronnictwa polskie w Galicyi podobne do Śląska zajęły stanowisko?

„Przyszła kreska na Matyska“. Był sobie we Lwowie Rusin, Szymon Bendasiuk, któremu podobała się od dawna Moskwa, batiuszka i rubel. Przysługiwał się też, jak mógł i umiał, byle zasłużyć na pochwałę Rosyi i na ruble. Gdy przed rokiem był w Galicyi chłop-poseł z Dumy petersburskiej Józef Nakonieczny, Bendasiuk pilnie chodził na jego odczyty, pilniej jeszcze słuchał i notował — a przerobiwszy po swojemu, posłał do Petersburga. Poseł Nakonieczny miał wtedy o te odczyty dużo kłopotu, groził mu Sybir i więzienie. A Bendasiuk bawił dalej we Lwowie i otrzymywał już nie tylko dla siebie, ale i dla innych tysiące rubli i dalej, co wiedział, donosił Moskalom. I byłby zapewne długo jeszcze broił, gdyby nie lwowska policya, która po nitce do kłębka doszła do przekonania, że Bendasiuk jest szpiegiem. Zarządzono u niego niespodziewanie rewizyę, która wydała obfity plon: kilka tysięcy rubli, plany wojskowe, pisma, broszury i t. d. Skutek był taki, że Bendasiuk święta spędził już w kryminale. Przyszła więc i na niego „kreska“...

ZABÓR ROSYJSKI.

Upośledzenie języka polskiego w szkole. Podczas sobotnich obrad w Radzie państwa w Petersburgu nad projektem nauczania początkowego, Moskal, poseł Srebeko przemawiał przeciw upośledzeniu języka polskiego w projekcie co do szkół początkowych i rzekł, że stawianie względem praw językowych w szkołach początkowych na równi Polaków z koczowniczemi plemionami Syberyi, urąga wszelkiej logice. Mowa ta u innych nie znalazła poparcia.

Represye kościelne. W lecie 1908 r. hr. Czapski we wsi Ramcewicze w pow. słuckim postawił kaplicę. Poświęcenia jej dokonali księża Gierasymowicz i Paszkiewicz. Gdy władze o tem się dowiedziały, wytoczyły dochodzenia o samowolne ufundowanie kaplicy. Ks. Gierasimowicza zesłano za to na wygnanie do gub. archangielskiej, a teraz właśnie sąd okręgowy obu księży skazał po 300 rubli grzywny z zamianą na 3 miesiące aresztu.

Brutalny napad na księdza. Z Warszawy donoszą: Na ulicy Bielańskiej wychodził pogrzeb prawosławny. Ksiądz katolicki, stojąc w bramie, uchylił kapelusza przed krzyżem i po raz drugi przed trumną. Gdy po raz drugi włożył kapelusz — nagle otrzymał silne uderzenie z tyłu w kark, w plecy, tak, iż upadł. Jakiś napastnik z okrzykiem: „ty polski psie, będziesz stał w czapie w czasie pogrzebu prawosławnego“. Przechodnie pospieszyli z pomocą księdzu i zażartego napastnika w mundurze oficerskim ubezwładniono. Okazało się, iż był to lekarz wojskowy. Policya spisała protokół dopiero na stanowcze i natarczywe żądanie tłumu, który groził, że rozprawi się z „krewkim“ wojskowym po swojemu.

ZABÓR PRUSKI.

Dodatki kresowe. Wobec skreślenia przez parlament niemiecki dodatków dla urzędników służących na kresach wschodnich państwa, czyli na ziemiach polskich, rząd nie wypłacił już 1 b. m. dodatków tych urzędnikom pocztowym w Poznańskiem, oraz w Prusach wschodnich i zachodnich. Adwokaci berlińscy oświadczają, że urzędnicy, którzy przyjęli posady na kresach, licząc na dodatki powyższe, mogą wytoczyć państwu i wygrać procesy, o wypłatę nadal owych dodatków.

Hojne zapisy. Zmarła w Poznaniu dnia 11 lipca 1911 roku wdowa po nauczycielu głuchoniemych, ś. p. Wanda z Kurcewskich Brzeska, zapisała testamentem: 4000 marek na schronisko dla nauczycielek, 4000 marek dla Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, 4000 marek dla szpitalika św. Józefa, 600 marek dla zakładu sióstr Elżbietanek, 600 mrk na „Opatrzność“ i 2000 mrk na Przytulisko dla głuchoniemych; prócz tego legaty mszalne dla kilku kościołów tutejszych.

Nowy sprzedawczyk. Gospodarz Staroszczak w Ławeckich Budach pod Trzemesznem, jak donosi „Posener Tageblatt“, sprzedał gospodarstwo swe za pośrednictwem Mittelstandkasy Niemcowi Henkiemu z Palędzia Dolnego. Przewłaszczenie już podobno nastąpiło.

Z AUSTRO-WĘGIER.

Rządy wyjątkowe w Chorwacyi. Ban chorwacki Cuwaj mianowany został komisarzem królewskim Chorwacyi i Slawonii. W Chorwacyi zaczyna się zatem okres rządów wyjątkowych, niekonstytucyjnych. Stosunki w Chorwacyi od dłuższego czasu są bardzo naprężone. Cuwaj został mianowany banem w styczniu r. b., gdy ban Tomasicz podał się do dymisyi. Ustąpienie jego poprzednika było wywołane wynikiem wyborów do sejmu, który dał znakomitą większość stronnictwom opozycyjnym; partya rządowa, stworzona przez Tomasicza, pozostała w mniejszości. Cuwaj rozwiązał sejm, który nie zdążył się jeszcze zebrać.

Sejm powinien się zebrać w ciągu trzech miesięcy, po rozwiązaniu poprzedniego. Z góry jednak było wiadomo, że nowe wybory dadzą zwycięstwo wyłącznie stronnictwom opozycyjnym. W poprzednim sejmie na 84 mandaty, 21 posiadała rządowa partya „postępowo-narodowa“, gdy stronnictwo prawa i koalicya serbsko-chorwacka rozporządzały 50 głosami. Wówczas jednak te dwa stronnictwa opozycyjne szły do wyborów oddzielnie i poparły się dopiero przy wyborach ściślejszych. Obecnie zawarły ścisły sojusz przeciw banowi.

Chorwacka partya prawa nie uznaje ugody z Węgrami z r. 1868 i dąży do tryalizmu, (czyli stworzenia monarchii austryacko-węgiersko-słowiańskiej) stojąc na stanowisku samodzielności państwowej Chorwacyi. Koalicya serbsko-chorwacka, która czas jakiś była stronnictwem rządowem, łączność z Węgrami uznała, obecnie jednak pod wpływem sojuszu z „prawami“ stała się pod względem prawopaństwowym radykalniejszą i sejm mógł się składać wyłącznie z przeciwników obecnej unii z Węgrami.

W umowie stronnictw postanowiono nie obsyłać delegatami parlamentu węgierskiego. Zatarg więc byłby nieunikniony. Aby tego uniknąć, zamianowany został komisarz królewski, który ma pełnomocnictwa do rządów bez sejmu, o ile ten będzie uprawiał opozycyę.

Mianowanie komisarza w Chorwacyi jest środkiem wyjątkowym, stosowanym wtedy, gdy grozi zatarg prawnopaństwowy z Węgrami. Tak było w r. 1883, gdy z powodu zdzierania godeł węgierskich w Chorwacyi ustąpił ban Pejaczewicz. Wówczas komisarzem został Niemiec, baron Ramberg, komendant sił zbrojnych w Chorwacyi.

Ban Cuwaj jest pierwszym komisarzem królewskim nie wojskowym. Jako komisarz nie jest odpowiedzialny przed sejmem za swe rządy. Jest on organem władzy wykonawczej, działającym zgodnie z otrzymanemi pełnomocnictwami, zwolnionym od obowiązków konstytucyjnych. W Chorwacyi zaczęły się więc niebezpieczne rządy wyjątkowe.

ZE ŚWIATA.

Prezydent Taft w gościnie u Polaków. Polakom, zamieszkałym w South Chicago, złożył prezydent Stanów Zjednoczonych, Taft, wizytę, celem pozyskania sobie głosów polskich przy nadchodzących wyborach na godność prezydenta Unii.

Ludność polska witała go owacyjnie: dzielnica przybrała wygląd świąteczny. Taft rozmawiał dłuższy czas z biskupem Rhodem, następnie zwiedził szkołę parafialną, utrzymywaną przez parafię polską, i rozmawiał z dziećmi, witany przez nie przemową i śpiewami. Owacyjnie przyjęto ustęp mowy prezydenta do dzieci, w którym zaznaczył: „Bądźcie dobrymi Polakami, kochajcie ojczyznę waszych rodziców, bądźcie też dobrymi Amerykanami. Powinniście kochać waszą ojczyznę, czytać jej dzieje pełne bohaterstwa, ale to wam wcale nie przeszkadza być dobrymi obywatelami tego kraju, stojącymi na równi z tymi, których dziadowie i pradziadowie w Ameryce się urodzili. Na równi z nimi macie prawo korzystać z dobrodziejstw tego kraju".

Biskup Rhode w imieniu wszystkich Polaków podziękował prezydentowi za odwiedziny. Zapewnił go o przywiązaniu Polaków do takiego prezydenta, który wszystkich na równi tr ktuje i żąda, aby się wszystkim sprawiedliwość działa.

Prezydent Taft zamierza w najbliższym czasie odwiedzić inne dzielnice polskie i w ten sposób zyskać dla siebie poparcie Polaków.

Jezuici w Niemczech. Jak wiadomo, wolność działalności zakonów w Niemczech, a zwłaszcza w Prusach, po pamiętnej walce o prawa Kościoła przed 40 laty, została bardzo ograniczoną, a dla niektórych zakonów, jak Jezuitów, prawie że zupełnie zniesioną. W Bawaryi tylko zakony miały jeszcze nieco wolności, którą jednak co do Jezuitów przed kilku miesiącami ograniczył bawarski minister oświaty. Wkrótce jednak ministeryum bawarskie musiało ustąpić, a regent Luitpold utworzenie nowego gabinetu ministeryalnego powierzył baronowi Hertlingowi, posłowi do parlamentu niemieckiego, należącemu do partyi centrowej. Baron Hertling, jako prezydent ministrów bawarskich i katolik postarał się o złagodzenie rozporządzenia poprzedniego rządu bawarskiego przeciwko Jezuitom, czem wywołał burzę w niemieckiej prasie liberalnej.

Z wojny włosko-tureckiej. Rząd włoski zarządził zamknięcie służby na telegraficznej linii kolejowej, pomiędzy Trypolisem a Włochami dla wszystkich depesz prywatnych, przedewszystkiem dla doniesień prasy. Kabel telegraficzny służyć ma tylko rządowi i władzom wojskowym w Trypolisie. Parlament włoski o zarządzeniu tem został uwiadomiony. W kołach politycznych sądzą z tego powodu, że rząd przygotowuje się do jakiejś ważnej akcyi w Trypolisie.

Według wiadomości z Trypolisu, Włochom udało się zdobyć i obsadzić od strony lądu miejscowość Zuara, bardzo ważny punkt strategiczny i komunikacyjny, który dotąd był środowiskiem tureckiej kontrabandy wojskowej i stacyą dla karawan.

Głównodowodzący generał turecki Enver-bej donosi, że wojsko tureckie zaatakowało pod Derną przednią straż włoską, składającą się z trzech batalionów, które z szańców swych zostały wyparte. Włosi mieli 30 zabitych i wielu rannych.

Zakończenie strajku w Anglii. Wielki strajk węglowy zakończony. Narodowa konferencya górnicza potwierdziła uchwałę wydziału górniczego i zarządziła natychmiastowe podjęcie pracy. Uchwała konferencyi zapadła 440 głosami przeciwko 125. Każdy oddany głos reprezentował tysiąc członków.

Tymczasem w wielu okręgach węglowych przyszło do poważnych rozruchów. — Oprócz tego wydarzyło się wielkie nieszczęście w Rantymol, gdzie strajkujący w starym szybie szukali węgli dla siebie. W tym czasie zawaliła się ściana szybowa, zabijając jednego górnika na miejscu. Inny z nich odniósł tak ciężkie obrażenia, że kiedy go wydobyto z pod ciężkiego, cztery tony kamienia, umarł już po kilku minutach wśród wielkich męczarń.

Z POWIATÓW i GMIN.

Słobódka dolna pow. Buczacz.

Z historyi galicyjskiej karczmy i administracyi. Ludność naszej wioski pracuje ciężko przy kolei lub w fabryce tytoniu w Monasterzyskach, lecz cóż z tego, kiedy cały zarobek miesięczny tonie w karczmie Brandesa, który za swój piekielny napój już wielu oddał pod klucz na kilko miesięczne rozmyślanie.

W naszej wiosce nie można temu zapobiedz, mimo, że mamy kilku, którzy się o to starają.

Zeszłego roku żyd Brandes, właściciel młyna i dzierżawca 50 morgów gruntu, wniósł podanie o nadanie mu koncesyi na prowadzenie szynku. Przeciwko temu wystąpiła energicznie rada gminna, lecz żyd wniósł rekurs do namiestnictwa, a chcąc uzyskać podpisy rady gminnej, chodził do każdego z osobna, obiecując złote góry. To mu także nic nie pomagało, więc zwrócił się do p. zarządcy M. Błockiego, a ten napisał list do radnego Jana Znamirowskiego, aby tenże wpłynął na radę, ażeby żydowi podpisała rekurs, gdyż młyn potrzebuje wódki — „może do pędzenia kamieni". — Ale i agitacya p. rządcy na nic się przydała, żyd nie otrzymał koncesyi; ale on utrzymuje nadal wyszynk i tak rozpija młodzież, że ta wracając do domu wyprawia po wsi awantury. Gmina wniosła do starostwa doniesienie o postępowaniu żyda, ale nasze władze nie chcą o tem wiedzieć.

Podobno także wyszła już dawno ustawa łowiecka, lecz do naszej gminy jeszcze nie zabłąkała się — nie wiemy z jakiej przyczyny. Przedtem płacili nam za dzierżawę polowania 58 K., które gmina obracała na wydatki gminne.

A teraz p. rządca M. Błocki daje jak dziadowi jałmużnę 2 K., a kto nam zapłaci za szkody jakie ponosimy od dzików na naszych plonach, a kto nam dopomoże do zapłacenia podatków? O tem wszystkiem nie chce ani p. Błocki ani Starostwo wiedzieć. Ciekawym, czy dla nas już nie ma żadnej sprawiedliwości, czy mamy być wystawieni na pastwę żyda i rządcy, którzy robią z nami, co chcą i jak chcą...

Czytelnik „Ojczyzny".

(Przyp. Red. Dzisiejszy numer „Ojczyzny" z Waszą korespondencyą wysłaliśmy starostwu buczackiemu. O ile starostwo nie postara się wkrótce oto, że żyd nie zaprzestanie szynkować, i sprawa spółki łowiecklej nie zostanie uregulowana, to napiszcie nam, a postaramy się oto, aby nasi posłowie wnieśli w tej sprawie interpelacyę).

Sanok.

Ruskie pisma roztrąbiły znowu o „katowaniu ruskiego dziecka przez polskiego nauczyciela". Fakt był następujący: W Tyrawie wołoskiej pod Sanokiem, była nauczycielką córka miejscowego proboszcza ruskiego Śliwińskiego i zaniedbała szkołę. Dano tam nauczyciela Polaka, tem bardziej, że w miejscowości przeważają Polacy i językiem wykładowym jest język polski. Naturalnie zaczęto zaraz robić przeciw Polakowi nauczycielowi. Chłopskim wodzem ukraińskim jest niejaki Wołoszyn. Chłopak jego, chodzący do szkoły, zaczął „nie rozumieć" w szkole poleceń, wydawanych po polsku; widocznie go do tego pouczono w domu. Za niezwykłą krnąbrność nauczyciel kazał mu klęczeć na środku. Ta kara tak podrażniła uczucia ojcowskie starego Wołoszyna, iż wpadł do szkoły i grożąc nauczycielowi pięściami, zelżył go przy dzieciach ostatniemi słowy. Skutkiem tego wniesiono przeciw niemu doniesienie do prokuratoryi. Otóż trzeba było ratować heroja, a przytem dokuczyć nauczycielowi i zmusić go do ustąpienia, aby niedbała córka proboszcza mogła mieć nadal synekurę i — puszczono w świat pogłoskę, uprawdopodobnioną ilustracyą, że Polak nauczyciel katował w szkole ruskie dziecko. Ot, jak zawsze ruska „kryuda".

Strusina — Tarnów.

Wpływ polskiego Towarzystwa gimnastycznego Sokół na Strusinie przed $1\frac{1}{2}$ rokiem założonego jest korzystny. Z inicyatywy tutejszych obywateli, członków Sokoła, odbyte

dnia 10 b. m. w sali tegoż Towarzystwa zebranie informacyjne przedmieszczan Strusiny, oraz sąsiednich wsi Chyszowa i Klikowy, w celu zawiązania Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena.

Po zagajeniu zebrania przez p. Dra Wróblewskiego, zebranie to po nader ożywionej dyskusyi pod przewodnictwem ks. proboszcza Tyczkowskiego, po przemowach p. Jana Werczyńskiego o potrzebie wspólnej pracy i solidarności, po wysłuchaniu referatu opracowanego przez p. Rajchelta, uchwaliło przystąpić do założenia wspomnianej kasy, i wybrała w tym celu komitet organizacyjny z 10 osób.

Po zawiązaniu kasy zamierzona jest na Strusinie akcya zorganizowania spółki maszyn rolniczych, składnicy zbożowej, zorganizowania asekuracyi bydła za przybraniem kilku gmin, obmyślenie sposobu korzystania z możności bezpośredniej dostawy produktów rolniczych dla magazynów wojskowych, założenie hali jarzynowej w Tarnowie. Na temże zgromadzeniu po wyczerpaniu dyskusyi, uchwalono na wniosek Jana Wróblewskiego, starszego wśród burzliwych oklasków wysłać do posła Dra Kramarza dziękczynny telegram, za jego stanowisko zajęte w sprawie Chemskiej według następującego brzmienia:

Do JW. Pana Dra Kramarza, posła do Rady państwa w Wiedniu.

Zebrani obywalele dnia dzisieszego ze Strusiny, Klikowy i Chyszowa, przedmieść miasta Tarnowa, szlą Ci Jaśnie Wielmożny Panie pośle najgoretsze podziękowanie za Twoją pełną troski obronę Ojczyzny naszej przed jej zamierzonym czwartym rozbiorem.

Niech Ci za to będzie cześć i chwała!!

Czyn Twój pozostanie nam na zawsze w pamięci, będzie nam otuchą w ciężkiej niedoli i bodźcem w dalszej pracy.

Strusina dnia 10 marca 1912.

Ks. Tyczkowski proboszcz na Strusinie, Jan Wróblewski starszy, Stanisław Ślisz, Józef Srebro, Józef Chciuk, Józef Zając, Stanisław Smalec, Jan Banek, Józef Michnik, Józef Potempa. *J. Ch., prezes Sokoła.*

Motycze szlacheckie, pow. Tarnobrzeg.

Musimy się użalić tą drogą na postępowanie starostwa w Tarnobrzegu, które lekceważy sobie zupełnie uchwały naszej rady gminnej. Pomimo, że nasza rada gminna jednomyślnie sprzeciwiła się udzieleniu koncesyi na wyszynk w naszej wsi, starostwo udzieliło w ostatnich dniach koncesyi na wyszynk żydowi. Można wyczuć w tem rękę obecnego c. k. posła Lasockiego, o którym mówią w powiecie, że, o ile idzie o żydów, to zawsze jest im pomocny, gdy zaś chodzi o katolików to trudno się od niego jakiejkolwiek pomocy doczekać. Tak było n. p. we Wrzawach, gdzie katolik Bartoszek zbudował sobie porządny dom na gospodę, gmina uchwaliła mu koncesyę na wyszynk, a mimo to dotąd pozwolenia od starostwa dostać nie może. Ale żyd we Wrzawach dawno już koncesyę dostał, bo za tem chodził „żydowski poseł“ Lasocki. Takich to posłów dostaliśmy z woli p. Bobrzyńskiego i żydów!

M. P.

Pysznica — pow. Nisko.

W dniu 31 marca tj. w niedzielę Palmową odbyło się u nas po nieszporach zgromadzenie, na które przybył p. Chciuk, profesor gimnazyalny z Mielca. Obszerna sala domu Kółka rolniczego, w której się zgromadzenie odbyło, została zapełniona słuchaczami. Przewodniczył zgromadzeniu p. Henryk Chochorowski organista, sekretarzował Jan Bajdas gospodarz.

P. Chciuk przedstawił naprzód sprawę wyodrębnienia Chełmszczyzny od całości królestwa polskiego, oraz skutki jakie z tego powodu dla ludności polskiej nastąpić mogą. Zaznaczył, że wobec traktatu wiedeńskiego wyodrębnienie Chełmszczyzny jest pogwałceniem praw narodu polskiego; przeciw temu bezprawiu wszyscy Polacy mają zaprotestować. Postawił też mowca następującą rezolucyę, którą zgromadzenie jednogłośnie przyjęło i uchwaliło, z poleceniem przesłania jej na ręce posła p. Jana Zamorskiego:

„Zgromadzeni w Pysznicy dnia 31 marca 1912. przyłączają się do protestów płynących z całego kraju przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny, a bohaterom naszym, Unitom podlaskim, wyrażamy głęboką cześć i otuchę do wytrwania w walce“.

W dalszym ciągu przedstawił p. Chciuk szkodliwy system rządowy nauki szkolnej w Galicyi, gospodarkę polityczną w kraju, sejmie i parlamencie, postępowanie Rusinów wobec Polaków w Galicyi i walkę Rusinów w sejmie i parlamencie przeciw nam.

Jan Migielski z Rozwadowa podniósł zasługi i pracę ś. p. ks. Stanisława Stojałowskiego nad podniesieniem oświaty w całym kraju, a szczególnie u włościan, dalej wezwał zgromadzonych, by domagali się zniesienia notaryatów, a przydzielenia tych czynności sądom, podniósł uciążliwości jakie lud ponosi z rewizorami bydła, domagać się koniecznie ich zniesienia, a przydzielenia tych czynności oglądaczom bydła w gminach,

Mowca podniósł, aby znieść przywilej patronatów parafialnych, co do wyboru proboszczów.

Następnie zabrał głos p. Chciuk i podniósł zasługi ś. p. ks. Stanisława Stojałowskiego, i pracę na niwie politycznej i narodowej. Że w pracy tej nie miał pomocy ś. p. ksiądz Stojałowski, ponieważ wielu ludzi przyłączało się do niego dla spodziewawych korzyści, a gdy je otrzymali, od niego odstępowali i zdradzali.

Omówił stosunki ludowców w sejmie i parlamencie — o związku narodowo-ludowym, który zawiązał ś. p. ksiądz Stojałowski z stronnictwem wszechpolskiem. W końcu postawił rezolucyę którą jednomyślnie uchwalono:

„Zgromadzenie w Pysznicy w dniu 31 marca 1912 uchwala jednowyślnie żądać od posłów poruszenie sprawy zniesienia podatków rządowych od domów — jedno i dwuizbowych“.

Odśpiewaniem Jeszcze Polska nie zginęła zgromadzenie zakończono. *J. Bajdas.*

Tarnobrzeg.

W Tarnobrzegu z inicyatywy Koła T. S. L. odbył się tu 31 marca b. r. w sali „Sokoła“ olbrzymi wiec obywatelski w sprawie upaństwowienia szkół średnich T. S. L. w Białej. Na sali zjawili się również licznie włościanie z Dzikowa, Miechocina i dalszej okolicy. Przewodniczył i wyczerpujący referat o stanie całej sprawy wygłosił prezes Koła T. S. L. dyrektor szkoły real. p. Stanisław Sobiński, sekretarzował naucz. p. Zygmunt Kolasiński. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. nadinż. Bochniak, prof. Hasiński i inni. Uchwalono jednomyślnie znane rezolucye, domagając się przyjęcia wspomnianych zakładów na etat państwowy, oraz wezwano posłów z tut. powiatu, by gorliwie współdziałali przy doprowadzeniu do pomyślnego załatwienia tego postulatu, odpowiadającego zgodnym żądaniom całego społeczeństwa polskiego.

Snieżyca i wylewy.

Olbrzymia burza przeszła przez Galicyę w wielkim tygodniu. W Galicyi wschodniej szalała zamieć śnieżna tak, że stanęły prawie wszystkie pociągi; w Galicyi zachodniej królowały wichry, grzmoty, grady, deszcz, a gdzie niegdzie śnieg. Nawałnica ta wyrządziła olbrzymie szkody. Porwała druty telegraficzne i telefoniczne, w wielu miejscach stanęły pociągi na cały czas świąteczny, kilka rzek wystąpiło z brzegów,

Wylew stawów Janowskich.

Olbrzymie stawy janowskie pod Lwowem groziły zalaniem całej okolicy. Wskutek deszczu i roztopów już od soboty wzbierać poczęła woda stawu w Gródku, który się składa z dwóch części, połączonych rzeczką Wereszetycą. Stan wody podnosił się z taką gwałtownością, że zachodziła obawa zerwania tamy. Wskutek tego wezwano wojsko, które

pracowało nad wzmocnieniem tamy. W niedzielę po południu staw wystąpił z brzegów i zalał okoliczne łąki i pastwiska. Pod wieczór sytuacya była groźna.

Z Przemyśla przybyła w niedzielę w nocy kompania pionierów. Wytężonej pracy żołnierzy przez całą noc udało się zlokalizować niebezpieczeństwo. Ze Lwowa przyjechał na miejsce katastrofy w niedzielę o godz. 12 m. 15 w nocy namiestnik dr. Bobrzyński, który oglądał zagrożone miejsce.

Wskutek wylewu zagrożone były także Czerlany i Małkowice. Tama w Czerlanach przerwana została na przestrzeni 20 m. Nad naprawą tamy pracowała także kompania pionierów. Niebezpieczeństwo wylewu zagrażało także Lubieniowi Wielkiemu, lecz nie dopuszczono do przerwania tamy.

Wylew Sanu.

Wskutek nader obfitych opadów, San wezbrał i rozlał się szeroko, dotykając także przedmieść. Pola nad Sanem w okolicy Jarosławia, niby olbrzymie jeziora, stoją pod wodą. Niebezpieczeństwo zagraża kilku nadrzecznym wioskom.

Wylew Dniestru.

Na przestrzeni między Mikołajewem a Czerkasami Dniestr wylał na przestrzeni kilku kilometrów. Woda zalała gościniec i tor kolejowy. Ruch komunikacyjny przerwany. Kilkanaście wiosek pod wodą.

Skutkiem wylewu Dniestru, zostały zalane wieś Dubowce i miasto Halicz. W Haliczu zalany dworzec kolejowy, droga i niżej położone części miasta. Wysłano tam oddział pionierów. We wtorek rano wynosił stan wody na Dniestrze pod Haliczem 3 m. 68 cm. nad 0. — Woda przybiera dalej. Wsie nad Dniestrem zalane.

Wylew Strwiąża.

Na linii Lwów—Sambor wylała rzeka Strwiąż i wszystkie potoki i stawy od Stawczan do Chłopczyc. Jak okiem sięgnąć, wszystkie niższe łąki i pola zalane wodą. Na moście kolejowym na Strwiążu w niedzielę już była woda. Szkody bardzo znaczne. W niektórych niżej położonych miejscowościach, jak Dołotów, Chłopczyce, woda zalała z górą dwadzieścia chałup; kobiety z dziećmi na na czas uciekły, chłopi, pozostali w chałupach, powychodzili na dachy, skąd ich za pomocą czółen przewieziono we wtorek na ląd.

Wylew Świni.

Po kilkudniowej śnieżycy i ulewnych deszczach wylała rzeka Świnia, zalewając gruntownie przyległe pola, jakoteż ulicę Kolejową w Żółkwi, a częściowo także park miejski im. Mickiewicza. Wartki strumień wezbranej rzeki zerwał między innemi most betonowy w parku i uniósł go gdzieś daleko. Cała niemal ulica Mickiewicza stanęła pod wodą. We Winnikach wylew Świni wyrządził sporo szkody w ziemiopłodach. Podobny, na większą skalę zakrojony wylew rzeki, dawno się tu już nie zdarzył. Koło młyna woda wtargnęła do domków nisko położonych, a niektóre z nich zalała powyżej okien.

Wylew Soły.

Wskutek nader szybkich roztopów i deszczów nawalnych rzeka Soła w żywieckiem wystąpiła z brzegów. Rzeka Leśna zalała gościniec publiczny i zerwała mostki.

Na linii Lwów — Stanisławów.

Ruch na linii Lwów—Stanisławów został, jak już wiadomo, na kilka dni wstrzymany z powodu podmycia torów.

„Słowo polskie“ podaje w onegdajszym numerze opis wrażeń jednego z podróżnych, który w wielką sobotę wyjechał ze Lwowa do Stanisławowa, dokąd oczywiście, nie dojechał. Opowiada on, co następuje:

„W sobotę o godz. 3 wyjechałem z żoną na święta do Rohatyna. Ze znacznem opóźnieniem, bo dopiero o g. 6 i pół wieczorem, przybyliśmy do Borynicz. Dalej pociąg nie mógł ruszyć, bo cały tor kolejowy był zalany wodą, nasypy uszkodzone, szyny rozluźnione. Po dwugodzinnem czekaniu odwieziono nas z powrotem do Wybranówki; tu przeczekaliśmy blisko 20 godzin. Z okien wagonu przedstawia się straszny widok. Po obu stronach toru woda, zalewająca pola i łąki; budka kolejowa pod wodą, budnik chroniąc się przed utonięciem, wylazł na dach i czekał pomocy, nie mógąc dostać się do pociągu, opodal budki jakiś topielec... Nie obeszło się i tedy bez ofiar w ludziach. Dopiero w niedzielę o godz. 3 ruszyliśmy dalej w kierunku do Bóbrki; pod Bóbrką przeszliśmy w otwartem polu, brnąc po kolana w wodzie, do wysłanego po nas ze Lwowa pociągu, który zawiósł nas szczęśliwie z powrotem do Lwowa.

Zalane tory kolejowe.

Przybliżony obraz szkód, wyrządzonych na torach kolejowych, dają informacye, udzielone na dworcu kolejowym we Lwowie. Stwierdzają one, że przerwano komunikacyę na liniach Lwów-Stryj, Lwow-Chodorów, Podzamcze-Krościenk zacienne, Tarnopol-Zbaraż i Łupków-Cisna.

Na linii Lwów-Stryj największe uszkodzenia są w okolicy Szczerca, ciągną się one na przestrzeni kilku kilometrów. To też naprawa toru potrwa prawdopodobnie 4 do 5 dni. Tymczasem kursują tylko dwa pociągi lokalne ze Lwowa do Szczerca.

Na linii Lwów-Stanisławów główne uszkodzenia są w okolicy Bóbrki, Botrnik i Chodorowa, tak, że cała przestrzeń jesi dla ruchu niemożliwa. I tam naprawa toru bardzo silnie uszkodzonego, potrwa czas dłuższy. Uszkodzenia są natury poważniejszej, szyny miejscami wiszą w powietrzu.

Obecnie komunikacyę między Lwowem a Stanisławowem utrzymać można tylko linią Lwów-Sambor-Stryj-Stanisławów, albo Lwów-Tarnopol-Podwysokie-Halicz-Stanisławów. Linia ta jedna i druga dwa razy dłuższa od normalnej, a jazda niemi trwa co najmniej cztery razy dłużej, ze względu na liczne przesiadania w stacyach węzłowych.

Wylewy w świecie.

Wylewy na Węgrzech Rzeka Wag wylała. Woda ciągle wzbiera. Rzeka Wisza (Viso) przerwała tamy i porwała we Felsö-Viso stary most drewniany oraz będący w budowie most żelazny.

Memphis (Stany Zjednocz.), Wskutek wylewu rzeki Misisipi jest 30.000 ludzi bez dachu. Dotąd 30 osób zginęło; zalanych jest 2.000 metrów kw. — Szkodę oceniają na dwa miliony dolarów. Setki osób w niebezpieczeństwie.

Z życzeń świątecznych.

Leszniów, pow. Brody.

Nie damy się nikomu. Wrogowie nasi nic nam nie zrobią! Nie zgnębi nic naszej kochanej Ojczyzny. Bóg nam i dalej dopomoże! Niech żyją wszechpolacy! Trzymajmy się i nie dajmy żadnym perekińczykom, niech wiedzą, co znaczą wszechpolacy!

A teraz przy nadchodzących świętach Zmartwychwstania w imieniu naszego miasteczka zasyłamy Ci, nasz kochany Redaktorze, naprzód czerstwego zdrowia i długiego życia i Wesołego Alleluja; żebyś nam przeżył długie lata i żebyś przez te długie lata wydawał tak piękną gazetkę „Ojczyznę“, jak do tej pory.

Przyjmij od nas te proste życzenia, ale z całego serca i z całej duszy — bośmy ludzie prości, ale jako Polacy gorliwi i ojczyznę naszą serdecznie i gorąco kochający.

Tomasz Lipski, wójt.

Ignacy Pieniążek — *Ludwik Dyrda*
Piotr Makarewicz — *Franciszek Piotrowski.*

— — — — — — — — — — — —

Listów takich Redakcya „Ojczyzny“ otrzymała wiele; podajemy jeden na świadectwo, jak serdeczne węzły nawiązuje po kraju całym „Ojczyzna“ ze swoimi czytelnikami, z ludem polskim.

Wszystkim listownie podziękować za te serdeczne życzenia nie jesteśmy w stanie — przez gazetę więc dziękujemy wszystkim naszym Przyjaciołom — oby Bóg dał nam i Wam doczekać spełnienia wspólnych celów i pragnień.

Redakcya „Ojczyzny“.

WIADOMOŚCI.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 2 kwietnia b. r. o g. 3 popołudniu zmarł na suchoty w Rudniku n. S. jeden z dzielnych i pracowitych synów Ojczyzny ś. p. Piotr Owczarczyk. Ś. p. Piotruś już od wczesnej młodości brał żywy udział w życiu społeczno-narodowym; jako 20-letni młodzieniec gromadził koło siebie dzieci w Stróży, Gliniance i uczył je czytać, pisać, uczył też o Polsce, brał czynny udział w zakładaniu Kół narodowych, urządzaniu odczytów. Ś. p. Piotruś oprócz pracy społeczno-ekonomicznej często pisał do „Ojczyzny" i „Wieńca", przedewszystkiem wiersze, które odznaczały się wielkim polotem myśli i ukochaniem Polski. Rwał się młody pełen życia i hartu do pracy; z każdym dniem jednak organizm jego słabł. Nieubłagana śmierć położyła kres tak pracowitemu a w sile wieku będącemu młodzieńcowi. Pogrzeb przy współudziale licznych rzesz i delegatów związku narodowo-ludowego odbył się dnia 4 b. m. o godzinie 8 rano z kościoła parafialnego w asyscie 3 księży wprost na cmentarz.

Cześć Jego pamięci — a ziemia, która objęła go w swoje ramiona, niech lekką mu będzie.

Konfiskata „Wieńca i Pszczółki". Numer „Wieńca i Pszczółki" na niedzielę wielkanocną uległ konfiskacie za artykuł „Polityka ustępowania", omawiający ułaskawienie uczestników napadu napadu na uniwersytet dnia 1 lipca 1910 roku.

Pierwszy pomnik dla ś. p. X. Stojałowskiego stanąć ma z końcem b. m. w Turbi, w powiecie tarnobrzeskim. Na postumencie dwumetrowej wysokości, umieszczona będzie figura Matki Bożej w Lurd objawionej. Całość dojdzie do 3 m. 30 ctm. wysokości. Pomnik ten postawiony będzie naprzeciw kościoła i szkoły. Napis na nim następujący:

Budzicielowi rzesz ludowych,
obrońcy ludu i narodu polskiego,
męczennikowi za sprawę ludową,
Ś. p. Ks. Stanisławowi Stojałowskiemu,
ur. r. 1845 w Zniesieniu, zm. r. 1911
w Krakowie.
W dowód wdzięcznej pamięci
Włościanie z Turbi.

Z Komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia. Nakładem Komitetu ukazało się drugie wydanie dziełka Ferdynanda Kurasia p. t. „Tatarzy w Sandomierzu" dwie legendy wierszem opowiedziane, z przedmową Zygmunta Kolasińskiego, z portretem poety i 6 illustracyami w tekscie. Cena egzemplarza broszurowanego 50 hal. Czysty dochód z wydawnictwa przeznaczony na Dar Narodowy w postaci zagrody włościańskiej dla poety F. Kurasia. Do nabycia w składzie głównym w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie, oraz we wszystkich księgarniach.

Proces przeciw dyrektorom Deskurowi i Poznańskiego o oszustwa w Banku parcelacyjnym rozpoczął się we czwartek przed sądem przysięgłych we Lwowie. Przewodniczy radca Lewicki, oskarża prokurator Franke — bronią dyrektorów adwokaci Grek i Rabner. Poszkodowanych chłopów zastępował będzie adwokat dr Szurlej.

Tomuś Szajer, nowy przyjaciel Stapińskiego, dostał od namiestnika Bobrzyńskiego nową koncesyę na pośrednictwo pracy. Koncesyę tę dostał Szajer, mimo licznych nadużyć dotychczasowych, tylko przy pomocy Stapińskiego.

We wszystkich urzędach pocztowych można nadawać telegramy. Dyrekcya poczt i telegrafów zwraca uwagę na istniejące już od roku 1910 udogodnienia w nadawaniu telegramów a mianowicie, że także te urzędy pocztowe, które nie posiadają urządzeń telegraficznych (telefonicznych), obowiązane są do przyjmowania telegramów.

Nadawanie telegramów w takich urzędach pocztowych jest szczególnie wtedy wskazane, gdy mieszkańcy odnośnej miejscowości starają się o urządzenie tam stacyi telegraficznej, do czego niezbędnym jest wykaz ruchu telegraficznego.

Powyższy sposób nadawania telegramów, jest zresztą w wielu wypadkach bardzo korzystnym dla stron, zwłaszcza jeżeli telegram nadany bywa tuż przed nadejściem poczty — gdyż urzędy pocztowe są obowiązane odsyłać je najbliższą jazdą pocztową do tej stacyi telegraficznej państwowej lub kolejowej, z której mogą być jak najrychlej dalej odtelegrafowane.

Podobnie postępuje się z telegramami, nadawanymi do rąk posłańców telegraficznych lub listonoszy wiejskich, oraz z telegramami, nadawanymi w składnicach, albo przez wrzucenie do pocztowych skrzynek listowych.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne rozwija się bardzo pomyślnie. Oddział pośrednictwa pracy tego Towarzystwa w przeciągu pierwszych trzech miesięcy bieżącego roku nastręczył już pracę 4736 robotnikom wtedy, gdy w zeszłym roku o tej porze dokonanych było tylko 3900 zapośredniczeń. Z liczby 4736 robotników 1103 otrzymało pracę w Galicyi 1092 w Czechach, na Śląsku i w innych krajach austryackich, 97 w Belgii, 41 we Francyi i 2403 w Niemczech, Danii i Szwecyi. Filia Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego we Lwowie zapośredniczyła w pierwszym kwartale tego roku pracę 1314 robotnikom, z tej liczby 996 wysłała do Hannoweru i południowych Niemiec, 236 do Szwajcaryi, 76 w Galicyi i 6 do Czech.

Biuro podróży P. T. E. w Krakowie sprzedało w czasie od 1 stycznia b. r. do dnia 31 marca b. r. 2041 kart okrętowych, czyli o 807 więcej, niż w tym samym okresie roku zeszłego, schronisko zaś noclegowe (gospoda) P. T. E. w Krakowie udzieliło w tym czasie 6783 noclegów, w tej liczbie aż 6168 zupełnie bezpłatnie.

„Kalendarz Emigracyjny na rok 1912" wydany nakładem P. T. E. został już prawie wyczerpany, gdyż przeważnie rozdawany był bezpłatnie. Również czynnem jest P. T. E. w innych działach swej pracy, starając się, pomimo braku odpowiednich funduszów, rozwinąć jak najszerszą działalność.

Usiłowania tej pożytecznej instytucyi powinni usilnie popierać przedewszystkiem sami emigranci, gdyż przecież dla ich dobra istnieje i pracuje.

Cukrownia w Galicyi. Nową cukrownię buduje krajowy Bank przemysłowy wspólnie z właścicielem dóbr Chodorów, Kazimierzem baronem de Vaux. Przerabiać ona będzie około 1 miliona cetnarów metrycznych buraków na cukier surowy, który przerafinowany we własnej rafineryi da 1.400 wagonów rafinady. Potrzebną ilość plantacyi buraków już za kontraktowano, jednak dalsze pertraktacye z innymi właścielarni dóbr są w toku, albowiem Bank ma zamiar w miarę powiększenia się plantacyi buraków budować dalsze fabryki cukru surowego na wschodzie Galicyi celem rafinowania go w Chorodowie. Jak wiadomo w Galicyi istnieje jedna jedyna cukrownia w Przeworsku, która produkuje rocznie około 2000 wagonów rafinady, podczas gdy Galicya konsumuje rocznie około 6000 wagonów cukru. Wobec tego, że cukrownia przeworska wraz z dwiema cukrowniami bukowińskiemi razem dostarczyć mogą 2.200 wagonów rocznie, brakującą resztę sprowadzać musimy z poza kraju, za co wywozimy 22 mil. kor. rocznie.

Bank przemysłowy, który już od roku do tego trudnego dzieła się przygotowuje, pragnął je urzeczywistnić wspólnie z galicyjsko-bukowińskiem Towarzystwem przemysłu cukrowniczego w Przeworsku, chcąc w ten sposób ułatwić sobie zadanie i akcyę przyspieszyć. Cukrownia przeworska należąca do austryackiego kartelu rafinerów już od lat kilku i posiadająca kontyngent 2.000 wagonów, nie może bez zezwolenia kartelu ani sama zakładać, ani też brać udziału w tworzeniu nowej fabryki cukru, wskutek czego pertraktacye przez Bank przemysłowy z Przeworskiem nawiązane, nie mogły doprowadzić do porozumienia.

Skazanie szpiega. Krakowski sąd krajowy skazał szpiega wojskowego Maryana Piechocińskiego, na dwa lata ciężkiego więzienia, za szpiegostwo na rzecz Rosyi. Jako pisarz w arsenale wiedeńskim, stał on w ścisłym związku z ówczesnym rosyjskim posłem wojskowym przy ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, pułkownikiem Marczenko, któremu donosił o różnych austryackich tajemnicach wojskowych.

Hygiena wśród ludu. Tow. hygieniczne lwowskie zaczęło wydawać miesięcznik popularny „Przyjaciel Zdrowia" dodawany bezpłatnie do „Przewodnika Kółek Rolniczych". Komitet redakcyjny tworzą: dr. Sz. Bernadzikowski, M. Dalkiewicz prof. dr. M. Grabowski, dr. B. Kaczorowski J. Kasperek,

A. Kuhn, S. Mikołajski, J, Opieński, prof. dr. Panek i doc. dr. Szumowski. W pierwszym zeszycie nowego miesięcznika znajdują się krótkie, popularnie napisane artykuły „O psuciu się pokarmów“ (prof. Panka), „Skąd biorą się choroby zaraźliwe?“ (dr. Opieńskiego), „Jak straszną klęskę wyrządzają suchoty“ (dr. Mikołajskiego), i obfity dział rozmaitości.

Ludność Częstochowy. Według ostatnich obliczeń Częstochowa liczy 87.316 mieszkańców, w czem 41.274 mężczyzn i 46.042 kobiet.

Oświata a dobrobyt. Następujące dane statystyczne wykazują, w jakim prostym stosunku stoi oświata ludu do dobrobytu.

W następujących krajach wynosi dochód z gospodarstwa rolnego od głowy:

na Morawach . . . . . 40—71 kor.
w Galicyi . . . . 8 kor. 20 h.
na Bukowinie . . . . . 7 kor. 20 h.

Czysty dochód z hektara ziemi ornej wynosi:

na Morawach . . . . . 63 kor. 30 h.
w Galicyi . . . . . . 20 kor. 70 h.
na Bukowinie . . . . . 15 kor. 77 h.

Wytłumaczenia tych faktów znajdziemy w innych zestawieniach. Mianowicie analfabetów jest:

na Morawach . . . . 5·1%
w Galicyi 56%
na Bukowinie 62%

Jedna szkoła gospodarska przypada:

na Morawach na . . 800 mieszkańców
w Galicyi „ . . 8·600 „
na Bukowinie „ . . 10·500 „

Okazuje się zatem, jak kosztownym jest brak oświaty.

Obłęd religijny. W Lafayette w stanie Luizyana w Ameryce, aresztowano murzynkę, która przyznała się do zabójstwa 17 murzynów, których zamordowała w celu złożenia ofiar swoim bogom. Jest ona kapłanką wielkiej sekty religijnej, która uważa za swój obowiązek składać bogom takie ofiary. Stwierdzono, że wyznawcy tej sekty zamordowali w ostatnich czasach 35 murzynów.

Dział społeczno-gospodarczy.

Kredyt włościański w Banku krajowym.

Jednym z najważniejszych celów, które kierowały założycielami Banku krajowego, było dostarczenie włościanom taniego długoterminowego, spłacalnego w ratach amortyzacyjnych, kredytu hipotecznego na wkłady w gospodarstwo, kupno gruntu, spłaty rodzeństwa, spłatę wysoko oprocentowanych długów i t. p. potrzeb.

Aby temu zadaniu w najdogodniejszy i najtańszy sposób dla włościan odpowiedzieć — Dyrekcya ustanowiła prawie w każdem powiatowem mieście, a także w niektórych okręgach sądowych, zastępstwa swoje, przy godnych zaufania instytucyach finansowych, jak Towarzystwach zaliczkowych i powiatowych Kasach oszczędności.

Zastępstwa te, prócz innych celów, mają zadanie pośredniczyć między potrzebującymi długoterminowych, większych pożyczek hipotecznych, włościanami a Bankiem krajowym przez udzielanie włościanom potrzebnych informacyi, ułatwienie uzyskania potrzebnych dokumentów, wygotowanie zgłoszenia o pożyczkę, udzielenie Bankowi krajowemu informacyi tak o osobie petenta, jak i wartości ofiarowanej hipoteki, następnie dostarczenie petentom promesy, ułatwienie dopełnienia jej warunków, a w końcu zaliczenie petentowi, na zlecenie Banku, przyrzeczonej pożyczki. Także przyjmowanie zapadłych rat od pożyczek w swoim okręgu należy do obowiązku zastępstwa.

W ten sposób mają włościanie w swojem mieście powiatowem, a nieraz w okręgu sądowym — niejako filię Banku, oszczędzają sobie kosztów bezpośredniej korespondencyi z Bankiem, kosztów oszacowania hipotek, kosztów pośrednictwa adwokatów, dalekich nieraz podróży po odbiór pieniędzy etc.

Pomimo jednak tych ułatwień i pomimo, że pożyczki włościańskie w Banku krajowym są najtańsze, bo procent wraz z dodatkiem administracyjnym wynosi $4\frac{3}{4}$ — wielu włościan, czy to z niewiadomości, czy lekkomyślności nie korzysta z tego dobrodziejstwa, lecz zaciąga pożyczki zawsze znacznie wyżej oprocentowane, a nawet często lichwiarskie i na niedogodnych warunkach spłaty, i tym sposobem samowolnie przyprowadza się do ruiny majątkowej lub z uszczerbkiem dla innych potrzeb swoich — z dochodów zaledwie jest w stanie pokryć procenta od pożyczek, a przy najmniejszej klęsce elementarnej lub chorobie popada w stan niewypłacalności, narażając się na egzekucyę, a często nawet i utratę swej posiadłości.

Z tych też powodów podajemy poniżej przepisy Banku krajowego o udzielaniu pożyczek na posiadłości włościańskie.

Bank krajowy udziela pożyczek włościanom na hipoteki realności, obejmujących przynajmniej około 4 morgi gruntów uprawnych z budynkami, w kwotach począwszy od 500 kor. w $4\frac{1}{2}$ proc. listach zastawnych oprocentowanych rocznie wraz z dodatkiem administracyjnym na $4\frac{3}{4}$ proc.. spłacalnych w półrocznych ratach amortyzacyjnych w ciągu lat 13, 16, 19, 24 lub 33 wedle żądania petenta. Zależnie od czasu umorzenia wynosi rata półroczna przy 13 1/2 letniem umorzeniu 5% przy 16-letnim 4 ½% przy 19-letnim 4%, przy 24-letnim 3 ½% a przy 33-letnim 3%, dłużnego kapitału. Idealnych części własności Bank nie przyjmuje pod hipotekę (np. 1/2, 3/4 części).

Brak budynków na gruncie hipoteki nie jest powodem odmowy pożyczki, lecz jedynie obniża wartość hipoteki.

Za podstawę wymiaru pożyczki, przyjmuje Bank wartość użytkową danej hipoteki tj. dochód, jaki może właścicielowi przynosić, a nie wartość sprzedaną wedle miejscowych cen ziemi obliczoną.

Wartość budynków uwzględnia Bank w szacunku o tyle, że przy ich istnieniu na gruncie hipoteki, przyjmuje wyższą wartość gruntów.

Wypłata pożyczki następuje w gotówce, wedle kursu dziennego listów zastawnych z potrąceniem opłat w promesie poszczególnionych.

Włościanin, chcący zaciągnąć w Banku krajowym pożyczkę, ma się udać do Zastępstwa Banku swojego okręgu, które jest obowiązane b e z p ł a t n i e wypełnić mu podanie do Banku, udzielić wszelkich informacyi i wyjaśnień, jakoteż rad i wskazówek.

Zgłaszając się do Zastępstwa, należy przedłożyć:

1) najnowszy wyciąg hipoteczny ofiarowanych pod hipotekę realności;

2) uwierzytelniony podpisem i urzędową pieczęcią geometry ewidencyjnego lub urzędu podatkowego arkusz posiadłości gruntowej, zgodny z przedłożonym wyciągiem hipotecznym;

3) dowody wartości nieruchomości pod hipotekę oddanej, jak kontrakt kupna lub dzierżawy i t. p.;

4) policę asekuracyjną Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie, Ludowego Towarzystwa „Wisła“ lub Towarzystwa ruskiego „Dnistr“ na ubezpieczenie budynków, na gruncie hipoteki się znajdujących, lub też jeżeli dotąd budynków nie ubezpieczał, oświadczył gotowość ubezpieczania i wymienić wysokość zamierzonego ubezpieczenia. Policy pozakrajowych instytucyi asekuracyjnych Bank nie przyjmuje;

5) oprócz tego należy podać wysokość żądanej pożyczki i czas jej umorzenia oraz udzielić Zastępstwu wszelkich przez nie żądanych informacyi odnoszących się tak do osobistych stosunków petenta, jak i ofiarowanej przez niego hipoteki.

S z u k a n i e p o m o c y a d w o k a t ó w l u b j a k i c h k o l w i e k i n n y c h p o ś r e d n i k ó w, j e s t z u p e ł n i e n i e p o t r z e b n e, gdyż Zastępstwo samo przeszle Bankowi podanie wraz załącznikami i swoją opinię, a podraża tylko niepotrzebnie pożyczkę.

Gdy Bank pożyczkę przyzna, wtedy Zastępstwo wręczy petentowi 1) promesę na pożyczkę, 2) wzór skryptu dłużnego, który u miejscowego notaryusza zeznać należy, jako też 3) druk na podanie do sądu o zaintabulowanie pożyczki, co uskuteczni notaryusz.

Po dopełnieniu warunków promesy, należy wszystkie dokumenta, przedłożyć znowu Zastępstwu, które przeszle je

do Banku. Skoro Bank uzna, iż warunki, zgodnie z promesą, dopełnione zostały, zleci wypłatę pożyczki Zastępstwu, które wręczy przy wypłacie dłużnikom poszczególny z tej wypłaty rachunek.

Za wszystkie trudy Zastępstwa z tem pośrednictwem połączone, wstawi Bank w powyższy rachunek jednorazowo 1 proc. od pożyczki tytułem wynagrodzenia, a pozatem nie ma włościanin ani Zastępstwu Banku ani żadnemu funkcyonaryuszowi tegoż żadnych czynić opłat.

Poprzedzające pożyczkę Banku krajowego wierzytelności publicznych instytucyi, spłaci i wykreśli z tabuli Bank sam, zatrzymując na ten cel przy wypłacie pożyczki odpowiednią kwotę. Długów prywatnych wierzycieli Bank do spłaty nie przyjmuje i co do takich wierzytelności należy się postarać u wierzyciela o cesyę pierwszeństwa, a natomiast Zastęstwo za zgodą zaciągającego pożyczkę może mu dać zapewnienie, iż przy wypłacie pożyczki zatrzyma na spłatę jego należną mu kwotę.

W końcu należy jeszcze nadmienić, iż o ile przedmiotem spłaty są wierzytelności wyżej oprocentowane jak pożyczka Banku krajowego, przysługują zaciągającemu pożyczkę, do wysokości spłacanych przez Bank krajowy w jego Zastępstwie wyżej oprocentowanych obcych wierzytelności, ulgi konwersyjne, co do należytości stemplowej i intabulacyjnej.

Spółka tkaczy w Dębowcu.

Wreszcie myśl od dawna kiełkująca zamieniła się w czyn. Może da Bóg, że przy zbożnej i uczciwej pracy Zarządu i członków, ten niegdyś szeroko słynący z wyrobu płócień Dębowiec na nowo odzyska swą sławę.

Cofnijmy się myślą do tej chwili, kiedy w naszem miasteczku było w ruchu przeszło 500 warsztatów, do tej chwili, kiedy nasi przodkowie rozwozili naszego wyrobu płótna hen za granicę, do tej chwili, kiedy tu na naszej ziemi uprawialiśmy len i konopie, a niewiasty nasze, przędząc w długie wieczory zimowe, śpiewały wesołe kolędy i porównajmy z chwilą dzisiejszą i zastanówmy się, co się stało z tym przemysłem domowym.

Przemysł ten jako przemysł domowy w Dębowcu, sięga czasów polskich. Wówczas cały Dębowiec był jakby jedną tkalnią a sławne płótna dębowieckie wysyłano daleko poza granice Polski.

Z czasem, szczególnie po zawieruchach wojennych w których miasto Dębowiec już to samo brało czynny udział, już to przez nie nawiedzone było, przemysł ten pomału zaczął upadać, aż wreszcie całkiem prawie upadł, będąc bowiem przez rząd po macoszemu traktowani, zamiast pomocy napotykaliśmy na trudności, wskutek tego wyroby nasze nie mogły wytrzymać konkurencyi z tandetą niemiecką, czeską i td. i Dębowiec niegdyś miasto o własnym statucie zeszło do rzędu 4-rzędnych miasteczek w Galicyi, zubożało i byłoby zubożało kompletnie, gdyby nie emigracya do Ameryki.

Tam, za morze, na obczyznę musieli emigrować nasi tkacze, gdyż w Ojczyźnie nie mieli zarobku, gdyż w Ojczyźnie brakło dla nich chleba. — W Ameryce jako ludzie fachowi i pracowici otrzymali zaraz zajęcie i dziś kilku z nich jest kierownikami fabryk tkackich, które zatrudniają setki a nawet tysiące robotników. — Ale bracia nasi, jadąc za morze, nie jechali z tą myślą, aby na zawsze tam pozostać, ale aby zarobiwszy jakiś grosz powrócić do ziemi rodzinnej — do swoich.

Po pewnym jednak czasie znowu musieli opuszczać żony i dzieci i emigrować, gdyż na małym kawałku ziemi bez zarobku wyżyć nie mogli i tak, taka wędrówka trwała dziesiątki lat i do dziś trwa i nie jeden już był w Ameryce 4, a nawet 5 razy. — Wreszcie w Ameryce wskutek przeludnienia, karteli, strejków i tp. zabrakło zarobku i teraz przyszedł czas do zrealizowania tej myśli. — W lutym roku 1910 zgromadziliśmy się pierwszy raz, aby się zastanowić i naradzić, czyby nie dobrze było związać się w stowarzyszenie i na wspólny rachunek sprowadzać przędzę i wyrabiać płótna,

I dzięki księdzu kan. Zygmuntowi Męskiemu, który podówczas był posłem do parlamentu, i p. W. Szydłowskiemu, dyrektorowi krajowego Związku przemysłowego we Lwowie, i twórcy nowej spółki p. dyr. Misiołkowi, w dniu 6 lutego r. 1911 odbyliśmy pierwsze założycielskie Walne Zgromadzenie, na którem uchwaliliśmy statut, wybraliśmy Zarząd, zdeklarowaliśmy się do złożenia udziałów po 50 K. i daliśmy wybranemu Zarządowi pełnomocnictwo do zarejestrowania Spółki i do dalszych czynności, jakie dla dobra Spółki uzna za potrzebne i korzystne. Do Rady Nadzorczej powołaliśmy ks. Męskiego i dyr. Fr. Kucika, niestrudzonego działacza w Kółkach rolniczych.

Spółka została zarejestrowana w maju. Zaraz po zarejestrowaniu Spółki poczyniliśmy kroki o subwencye u rządu krajowego we Lwowie i rządu centralnego we Wiedniu. Na skutek naszych podań odbyła się lustracya naszej Spółki przez radcę Tilla i mamy nadzieję, że otrzymamy z Wydziału krajowego 1.500 K. a z c. k. Ministeryum robót publicznych nad 3.000 K.

Następnie zajęliśmy się ściąganiem udziałów, aby mieć gotówkę na zakupno przędzy.

Członków przystąpiło 20, którzy deklarowali 1.200 K. a złożyli gotówką 1.040 K.

Kapitałem więc 1.040 K. rozpoczęliśmy naszą pracę.

Z przedłożonych, z tak krótkiego czasu naszej gospodarki rachunków, przekonają się członkowie, co może zdziałać solidarność i wspólna praca, przekonają się, że dziś tylko praca współdzielcza uchronić nas może od wszelkiego rodzaju pańszczyzny, że w dzisiejszych czasach zwłaszcza dla nas jako narodu podbitego, jedyną deską ratunku jest współdzielczość. Ma ona za zadanie zespalać ludzi i ich zasoby chociażby najdrobniejsze do osiągnięcia wspólnych celów. Ma ona budzić potrzebę współdziałania wielu ludzi dla jednego celu, ma ona wychowywać uczucie solidarności i na tej podstawie wytwarzać nowe siły.

Organizacya współdzielcza ma za zadanie podnosić materyalny byt ludzi, ma wzmacniać siły kraju i potęgować siły narodowe. I tak w pierwszym m. Spółka nasza sprowadziła przędzy za 3.016 K. 5 gr., oddano z tego tkaczom do roboty za 2.514 K. 40 gr.

Musimy więc dążyć do postępu nie tylko dlatego, że jesteśmy opóźnieni w rozwoju gospodarczym, ale musimy także i o tem pamiętać, że idea solidarności w pracy, w uczuciach, w dążeniach musi nas doprowadzić do upragnionego celu solidarności w czynach. Praca współdzielcza od pół wieku u nas trwa i wyniki jej dziś już są poważne, chodzi o to, aby ją pogłębić, wzmocnić, rozszerzyć, wciągnąć coraz szersze koła ludności do tej budującej nową przyszłość narodową pracy, opartej na współdziałaniu i solidarności. — Jest nędza w kraju. Idzie o to, aby tej niedoli było coraz mniej w kraju, aby dola ludzi w tym naszym kraju była coraz lepszą, wtedy i niedola kraju zmieni się na lepszą dolę.

Trzeba szersze koło ludzi związać do wspólnej pracy dla nich i dla idei. *W.*

O chorobach drzew owocowych i zapobieganiu im.

„Zaradzić łatwiej, niż leczyć". Zdanie to zastosować można także i do chorób drzew owocowych. Wybierając pod młode drzewa miejsca, odpowiednie naturze drzewa, będziemy mieli mniej okazów chorobliwych. Ziemie stale mokre, tem więcej, gdzie jeszcze dość wysoko woda podskórna zachodzi, a przytem ziemie ubogie, posiadające mało części pożywczych, np. ziemie grubo-żwirowate, nie są odpowiednie pod sad — tam dużo będzie różnych chorób drzew.

I. Chorobą, którym podlegają najczęściej jabłonie (mniej zaś gruszki), jest rak, którego mamy dwa gatunki, tj. otwarty i zasklepiony. Pierwszego spotykamy najczęściej na pniu drzewa, poznajemy go potem, iż kora pęka i ciało później próchnieje.

Drugi gatunek raka opada najczęściej gałązki. Pojawia się tam w postaci kulki lub pęka wielkości włoskiego orzecha,

a z czasem rośnie coraz większy. Jeden, jako też i drugi rodzaj raka nie jest to nic więcej, jak tylko grzyb, który w słabo i licho rosnącem drzewie, w miękkich tkankach tegoż się rozwija i robi spustoszenie.

Zapobiedz temu można odpowiedniem zawczasu zasilaniem ziemi około drzew, aby miały bujny i wesoły wzrost. A więc jeżeli stoją na zbyt mokrej ziemi, zastosować odwodnienie, dalej w około drzewa, jak korona sięga, ziemię skopać, koronę na drzewie za gęstą wyciąć, aby powietrze i słońce miały wolny przystęp wszędzie i do korzeni także. Pieniek i gałęzie, jak tylko sięgnąć można, obielić czyli owapnować, do wapna można domieszać gnojówki, przez co płyn ten staje się ostrzejszym i wszelkie zarodki radykalnie tępi. Lecz jeżeli już mamy drzewa, na których rak swe siedlisko obrał, natenczas rany te trzeba z wielką starannością wyciąć i zalać smołą drzewną. Jeżeli rana nie jest zbyt wielka, a drzewo samo w sobie ma jeszcze wzrost dość wesoły, natenczas na stronie wolnej od tego pasorzyta można korę w lini podłużnej, jak daleko rana raka wskazuje, przeciąć, kora przeto robi się luźniejsza, co ułatwia zarośnięcie rany.

II. Na podobieństwo raka zachodzą dość często tak zwane oparzeliska. Nie jest to właściwie w rzeczy samej żadna choroba, powoduje ją działalność i ostra zmiana powietrza. Przypadki te mamy najczęściej na młodych i delikatnych odmianach drzew, szczególnie drzewek, pochodzących z cieplejszego klimatu. Pochodzi to stąd, iż w lutym i marcu bywa kilka dni ciepłych i słonecznych. Jeżeli drzewka te są całkiem wystawione na stronę południową, wtenczas ciepło słoneczne za dnia pobudza dotychczas śpiące czyli martwe soki do nowego pełnego życia. W nocy zaś często nagle przychodzą ostre przymrozki a nawet nieraz mrozy, soki wtenczas tężeją i marzną, kora na pieńku umiera i przysycha do ciała. W kwietniu trzeba suche części kory wyciąć, zasmarować maścią lub gliną z domieszką krowieńca, a rana się łatwo zagoi.

Zaradzić można temu także przez owinięcie pieńka słomą lub płatem, najłatwiej zaś przez obsmarowanie dość gęstą polewką z gliny z domieszką trochę wapna. Przypadkowi temu podlegają najczęściej jabłonie, grusze i czereśnie, mniej śliwki i wiśnie.

III. Często widzieć można drzewa, szczególnie po sadach gospodarskich, u których niby pieniek jest zdrów, bez skazy, a korona wygląda jakoby spalona, szczególnie czubki, czyli końce młodych gałązek są suche. Jest to tak zwana „osuszka“ Najczęściej podlegają temu gruszki, mniej jabłonie. Pochodzi to stąd, iż gruszki zapuszczają korzenie głęboko. Jeżeli korzenie te dojdą do ziemi, która jest dla nich nieodpowiednią, np. piaszczysto-żwirowaty pokład jej lub nieprzepuszczalny i twardy, a może nie mający żadnych części pożywczych, wtenczas objawy te przychodzą, korona jak wyżej powiedziano, poczyna umierać. Jest to dowód, iż gruszki do prawidłowego rozwijania się potrzebują podglebia głębokiego i nieco szerszego pod powierzchnią ziemi, gdzie łatwiej pożywne cząstki się znajdują, skąd i korzenie swe zasoby ciągnąć mogą.

IV. Czwarta choroba jest gumówka. Jej podlegają tylko owoce pestkowe, tj. brzoskwinie, morele, czereśnie, i wiśnie, z tych zaś dwie ostatnie odmiany mniej. U owoców ziarnkowych, jako to gruszek i jabłoń przypadki te nie zachodzą, tak samo u owoców łupinkowych, tj. orzechów. Gumówka, jak powiedziano, jest ciecz z początku biała, przejrzysta, później staje się brunatną masą, która najwięcej przy wilgotnem powietrzu z drzewa wychodzi, przy suchem twardnieje. Kora takiego drzewa wygląda jako oblepiona twardą skorupą.

Powodem tego jest nagły zastój w rozwoju, nagła zmiana powietrza, ostre mrozy, a szczególnie wycinanie grubszych gałęzi. Dla tego też drzewa trzeba umieć wycinać, a drzewa pestkowe jak najmniej tej operacyi poddawać czyli nie ciąć. Dalej podlegają „gumowaniu“ drzewa z cieplejszych stron sprowadzane, gdzie miały odpowiednią ich stosunkom ziemię, czego im później tutaj braknie. Dla takich drzew ciepłe położenie, odpowiednio ciepła przepuszczalna ziemia, mało lub nie wycinanie ich wcale, są to jedyne środki zapobiegające „gumowaniu“. Zauważyłem, iż czereśnie i wiśnie, stojące na ziemiach cięższych, gdzieby jabłonie stać mogły, podlegają wiele częściej „gumówce“, aniżeli te, które stoją na ziemi lekkiej. Z tego widać, iż gdzie jednemu drzewu nie służy, tam drugie rośnie i zdrowo rozwijać się może.

Są przypadki, iż nietylko na grubszych konarach, ale także i na cienkich gałązkach przypadki te zachodzą. Dla przekonania się można kilka gałązek nałamać lub naciąć, a po pewnym czasie spostrzeżemy biało-brunatną lepką masę. A to dlatego, iż drzewa pestkowe, na młodych jednorocznych gałązkach mają po części pąkówki na kwiat czyli owoc, utnie się czubek a z tem i oczko drzewne, — te pierwsze nie mogą nacisku tych soków zużyć, wypływają przez ranę na zewnątrz, z czego się tworzy owa guma.

Powyższy artykulik skreśliłem, bo często słyszę skargi pp. gospodarzy, iż w tym lub owym sadku drzewa nie chcą rosnąć lub chorują. Uważam, iż nasz klimat jest odpowiedni pod każdy rodzaj drzew, trzeba tylko odpowiednio przy drzewach zrobić.

Uwzględniam tylko szkółki krajowe, których u nas dosyć jest, nie patzmy na towary jarmaczne i tanio nie kupujmy drzew, za 3 lub 4 trojaki sztukę, które się nigdy nie opłacą, a będzie mniej zawodów.

Rzegocin w lutym 1912

L. Józefiak.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. Józef Muszyński w Z. Gazetkę wysyłamy regularnie — **Sz. Zarząd Koła T. S. L** w R. Z „Figlarzem“ nie łączą nas żadne stosunki. — **WP. Bronisław Kubrycht** w R. Pieniądze na prenumeratę całoroczną dla WPana oraz WP. Józefa Kubrychta z Ł. Otrzymaliśmy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Świadek.

Sędzia: Ty Izaak, jako świadek, powiedz, jak to było, bo ci obaj się skarżą, że się pobili.

Izaak: Ny, proszę pana sędziego, to tak było: przyszedł Paweł i siadł sobie, i dał wódki i pije, tak samo Jan. Potem, ni z tego ni z owego, łap za łeb jeden drugiego, potem się krew lała, ale ja nie wiem z kogo, czy z chłopa, czy z kija.

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.